Nr. 15. Kraków, Poniedziałek 10 Kwietnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya I. Hopcasa i A. Salomowei, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. w Krakowie tak jak i na prowincyi 10 h.

Gazeta Poniedziałkowa jest jedynym pismem polskim, wychodzącym tylko w poniedziałki o 6 rano.

Numer świąteczny Gazety Poniedziałkowej wyjdzie dnia 17 b. m. w poczwórnej objętości w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracya od wtorku tego tygodnia.

Przed nowymi wyborami.

Obywatele wyborcy monarchii austryackiej powołani zostali do urny wyborczej, ażeby dać państwu i sobie nowy parlament. We wszystkich krajach tej monarchii dziś już wre w całej pełni agitacya i walka przedwyborcza. Jaki wyda ona rezultat w innych krajach, dziś jeszcze absolutnie przewidzieć się nie da; na stosunki tamtejsze my najmniejszego nie mamy wpływu, więc musimy się ograniczyć jedynie do pobożnego życzenia, ażeby wynik wyborów w reszcie państwa był dla ogółu korzystniejszy i pomyślniejszy, niż przed czterema laty, ażeby z tych wyborów powstał na prawdę parlament ludowy.

Inna rzecz — sprawa wyborów w naszym kraju. Tu wszystko od nas samych zależy, więc też zawczasu zastanowić się powinniśmy nad tem, co czynić i czego unikać powinniśmy, ażebyśmy potem z naszej przynajmniej reprezentacyi w Wiedniu w całej pełni zadowoleni być mogli.

O tem, że reprezentacya ta musi być i nadal, jeśli już nie w całości, to przynajmniej w ogromnej większości demokratyczną, obszerniej chyba rozwodzić się nie potrzebujemy. Koło polskie wybrane przez powszechne głosowanie innem być nie może i nie powinno. O interesach stanowych dziś już u nas nawet mówić nie wolno. Sfer zamożniejszych mamy w kraju naszym bardzo mało, daleko mniej, niż w innych krajach. Conajmniej trzy czwarte ludności Galicyi boryka się i walczy z biedą, z przysłowiową już niemal nędzą galicyjską. Ta olbrzymia większość szczególnej wymaga pieczy i pomocy, jeśli ma się wyrwać z obecnej niedoli. A pomocy tej udzielić jej może jedynie Koło, złożone z ludzi, którzy dalsze znają bolączki i potrzeby szerokich kół naszej ludności, którzy mają dla nich serce otwarte, a równocześnie dobrze wiedzą, w jaki sposób dążyć powinni do poprawy jej bytu. Olbrzymia ta niejako naturalna demokracya galicyjska demokratycznej potrzebuje reprezentacyi w Wiedniu.

Wprawdzie już także poprzednie Koło miało większość demokratyczną — i tem się szczyciło. Lecz od takiej demokracyi zachowaj nas Boże w przyszłości. Pominąwszy już to, że była ona rozbita na trzy, cztery, a w końcu nawet na pięć grup, to bez przesady o niej twierdzić można, że conajmniej połowa tworzących ją posłów była demokratami tylko... z nazwiska. Zwłaszcza w tak zwanej narodowo-demokratycznej grupie przeważały żywioły, które dla celów partyjnych gotowe były każdej chwili zawrzeć najściślejszy pakt z najskrajniejszą, wrogą dla ludu reakcyą. A dalej — wszystkie te grupy — z wyjątkiem kilku zaledwie jednostek, które też w końcu chadzały samopas, stawiały na pierwszym miejscu swoich zadań

nie tyle dobro kraju i dobro ludu w kraju, ile swoje cele oraz interesy partyjne. Nie o dobro całego kraju toczyły się między niemi w Kole spory i zacięte walki, lecz o władze w Kole, o to, które z nich ma przewodzić nad innemi. I to stało się dla Koła grzechem wprost zabójczym, to paraliżowało każdą jego akcyę na zewnątrz, to obniżało jego znaczenie i powagę w parlamencie.

Takiej więc demokratycznej większości nowe Koło absolutnie mieć nie powinno. Ogół dążyć powinien do tego, ażeby nowa większość Koła była o ile możności jednolicie demokratyczną, nie „wszechpolską" ani nie „ludową" — lecz szczerze i prawdziwie demokratyczną z jednym wspólnym programem. Różnica interesów miast i wsi nie jest u nas jeszcze tak wielką, iżby wieś koniecznie miała wybrać tylko „agraryusza-ludowca". Ogromne masy ludu naszego wiejskiego potrzebują dziś nie ceł wysokich na zboże i bydło — lecz przedewszystkiem przemysłowych warsztatów pracy, które dawałyby jej zarobek w kraju i uwalniały robotników naszych od strasznej konieczności szukania chleba za granicą. Przemysłowe interesy kraju górują dziś nad wszelkiemi innemi i oto na platformie dotyczących ekonomicznych zadań zejść się powinna do jednolitej produktywnej działalności demokracya miejska z demokracyą wiejską. Demokracya ta powinna być szczerze polską, bronić interesów polskości w Wiedniu i w kraju, lecz musi być wolną od wszechpolskiego szowinizmu z jednej, a od nietolerancyi wyznaniowej z drugie[j]

„Wystawa Sztuki."

Obecna wystawa „Sztuki" zebrała wyraziste kontrastowe sposoby przetrawiania najnowszych prądów pojęciowych.

Nasze „pejzaże" przechodzą widoczny bieg rozwoju jaki musiał nastąpić po błyskach tak rewolucyjnych indywidualności jak Stanisławski i Ruszczyc. Całe młode pokolenie artystów pejzażystów szuka dziś nowych dróg, nowych przejawów piękna a obowiązkiem kultury jest widzieć to i ocenić. Nie należy lamentować nad „upadkiem polskiej młodej sztuki" ale trzeba pamiętać, że jest ona w okresie nauki i asymilowania słyszanych i widzianych argumentów. Na obecnej wystawie zwracają uwagę dzieła prof. p. Weissa. Artysta ten posiada niezwykłą wrażliwość kolorystyczną i tę wielką inteligencyę, która pozwala mu rzucać śmiałe ujęcia pejzażu jak również odczuć barwę i żywotność ciała ludzkiego. Surowość jakąby mu ktokolwiek zarzucał jest tylko niezwykłym sposobem patrzenia i gdy się stanie n. p. przed „Śpiącą modelką" to widać życie, oddech i ciszę snu czyli jednem słowem dzieło wielkie. Charakterystycznem u Weissa jest obojętność na tło. Artysta wszystko podchwyci, modela nie wymęczy, bo ciało ludzkie „umie" malować i zawsze wynajdzie w niem plastykę i linię.

Inne znowu ułożenia postaci widać w „Kobiecie". I tu, mimo tak trudnego zestawienia kolorów, mimo, że w stosunku do czerwieni dekoracyi musiała być postać sama silniej barwiona, mimo to nie zginął ani jeden szczegół, ani jeden odcień.

Drugi taki typ, oczywiście zupełnie odmienny to Boznańska.

Z portretu jej wieje spokój i równowaga wytrawnego mistrza w odczuciu ciała i duszy ludzkiej. Środki zaś jakiemi posługuje się artystka są proste, zrozumiałe i zgodne z prawdą.

Trzecim typem to p. Axentowicz.

„W portrecie p. B." wykazał znowu tylko-technikę słodyczy właściwej temu artyście. Kobieta Axentowicza odznacza się zawsze ładnym noskiem i wargami ale ciągle jeszcze nie ma duszy — bez względu na to czy siedzi czy leży — czy ma w rękach wazon czy książkę.

Wybierając najbardziej już skrystalizowane indywidualności, prowadzące w swych dziełach wyraźną genezą swojego „ja", przystępuję do witrażów p. Mehoffera.

Oczywiście można tu mówić tylko kompozycyi i rysunku, bo kolor zmieni się zawsze w tonach, gdy witraż zostanie wykonany w szkle. Z rysunku widać mistrza, dla którego nieistnieją trudności techniczne. Myśl i forma uzupełniają się nawzajem. Witraże są (a to najważniejsze) dla wszystkich.

Dziecko gdy spojrzy — zachwyci się kolorem, wyrostkowi spodoba się rysunek, twarze i tak w miarę wymagań widza wystąpią z dzieła odpowiednie jego wartości i najbardziej wymagających. Pejzaże p. Mąhoffera są słabsze jedynie dlatego, bo robią wrażenie, że kolor jest w nich tylko pomocniczym a zupełnie nie doścignął rysunku.

Dalej wpadają w oczy widza kwiaty p. Gwozdeckiego. Ten zna „olejną farbę" i wie jak się z nią obchodzić, skutkiem czego, kwiaty pachną — żyją i są świeże, mimo że stworzono je szybko i niezwykle śmiało.

W typach pejzażowskich Józefa i Stanisława Czajkowskiego widać rozwój i postęp. Z prac J. Czajkowskiego najlepszym jest:

„Klasztor Reformatów" jako wprawnie i rozsądnie rzucona plama kolorystyczna. Sumiennie traktowane i zupełnie dobre są „kwiaty kaliny" St. Czajkowskiego. „Wnętrze wiejskiego kościoła" jest nieco wadliwem w perspektywie architektonicznej. Lepszą jest „Kruchta". Z pejzaży tegoż autora najtrafniejszymi są: „Sosna", „Jesienna arka" i „Na nieszpory"

strony, bo ta dwojaka „nienawiść“ psuje najlepsze nasze wysiłki i zamiary, we wschodniej części kraju więcej stokroć nam szkodzi, niż pomaga.

Zadania tej prawdziwej polskiej demokracyi określał konkretnie program radcy Germana, który też dziś przypominamy i do uwzględnienia polecamy.

Stanowczy na tym gruncie zasadniczym, wyborcy kraju naszego powinni dalej bacznie zważać także na to, komu powierzają mandat. Przy wyborach przed czterema laty względy partyjne, zepchnęły niestety zupełnie, przynajmniej w wielu wypadkach, na plan drugi względy osobiste, lecz owe zdrowe względy osobiste, które górować powinny nad partyjnemi. I stało się, że wybierano bezwzględnie każdego, którego dana grupa partyjna do wyboru zalecała.

Rezultat tej bezkrytyczności osobistej był rozpaczliwie smutny. Zaroiło się w Kole od indywiduów tego rodzaju, jak Paduchy, Wiącki, Szpondry, Stohandle i inni, którzy wstydem i niesławą okryli naszą reprezentacyę w Wiedniu. Lecz obok nich byli jeszcze inni, którzy wprawdzie honorowi Koła wprost ujmy nie wyrządzili, lecz także obniżali jego powagę i znaczenie przez zbyt jawną gonitwę za osobistemi korzyściami, zaszczytami i godnościami przez stawianie tych celów ponad cele ogólne Koła i kraju. Z tych ani jeden nie powinien powrócić do Wiednia. Wyborcy nasi powinni przyjrzeć się bacznie każdemu kandydatowi, zbadać dokładnie jego przeszłość, w kraju, jego charakter, powinni sami badać, a nie wierzyć ślepo gołosłownym zapewnieniom i obiecankom. Od kierowników partyjnych należy domagać się stanowczo, ażeby na kandydatów wysuwali nie ludzi, dla nich wygodnych i miłych, lecz ludzi, naprawdę godnych mandatu, dbałych o dobro kraju. Od naszej władzy krajowej żądać musimy, ażeby przy nowych wyborach stała naprawdę ponad partyami, ażeby przestrzegała wolności wyboru. Ingerencya z jej strony tylko tam może być dopuszczalna, gdzie rozchodzić się będzie o zapewnienie wyboru dobrego kandydata — bez względu na jego przynależność partyjną — a udaremnienie zwycięstwa indywiduów szkodliwych — z rodzajów poprzednio napiętnowanych.

Dobrych, szczerych demokratów, ludzi uczciwych, jedynie dobro kraju mających na oku potrzebujemy w Wiedniu i takich tylko przy tych wyborach wybrać powinniśmy.

Tyle na dziś!

Pan Jarocki ma jeden doskonały portret: „Stary gazda“. Inne są nieco słabsze w kolorze a już zupełnym stekiem wad i brzydkich zgrzytów jest „Motyw z Tatarowa“.

Panu Karpińskiemu udał się najlepiej „Portret“ zwłaszcza wyraz oczu. Znaczny postęp widocznym jest w „Włóczędze“ Tymona Niesiołowskiego. Zupełnie oddzielnym, w sobie zamkniętym jest sposób malowania p. E. Zaka. Jego „Portret“, trzymany w ponurym tonie, mimo swej skromności w ujęciu, wyróżnia się techniką i powagą.

Reszta artystów malarzy jak: Borkowski, Bukowski, Fałat, Jabłczyński, Misky i Sichulski dali szereg prac, z których wymienić należy (z prac Bukowskiego) ozdoby na książki Wł. Łozińskiego, (z prac Jabłczyńskiego) „Wejście do pałacu Dożów.“

Rzeźbę reprezentują na „Wystawie Sztuki“: prof. Laszczka i p. Glicenstein. Oba biusty prof. Laszczki są to nadwyczaj wierne studya portretowe. „Nędzarzom“ dał artysta siłę wyrazu i bolu, ujęwszy całą grupę bardzo plastycznie, mimo małych wymiarów kompozycyi.

Dwie grupy p. Glicensteina; „Maternita“ i „Siostry“ nie stoją na poziomie dawniejszych prac artysty; rysunki zaś i akwaforty są banalne i zupełnie błędne.

Z.

Jak to było w tem Kole?

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 8 kwietnia.

(*Waż*) Zaszedłem dziś raz jeszcze do gmachu parlamentarnego. Zaglądnąłem do sali zebrań. odbyłem przechadzkę po kurytarzach. Kilku urzędników, kilku drzemiących pajuków. Gwar ustawodawczy zamilkł. Egzekutywa w Bienercie uosobiona znakiem łaski cesarskiej, przepędziła wolę ludności wyobraźnią w parlamencie dotychczasowym, aby wywołać tej woli korrektę w parlamencie przyszłym.

Cisza. Lecz nuda zalegająca opustoszałą siedzibę prawodawców austryackich jedną dała mi rozkosz prawdziwą. Uświadomiła we mnie przekonanie, że Koła polskiego w składzie dotychczasowym nie ujrzę. Myśl ta jest mi naprawdę rozkoszą, jest łuną opromieniającą zwaliska polityki ostatnich lat czteru. Koło w ostatnich tygodniach dogorywania parlamentu, sprawiało wrażenie wprost rozpaczliwe swem rozprzężeniem wewnętrznem, jałowością intelektualną, biernością polityczną.

Pamiętać bowiem i starannie odzielać należy dwa momenty: ogólno polityczne uprawnienie rozwiązaui Izby, a względy związane z tym aktem co do reprezentacyi naszej krajowej. O ile w przekonaniu wyborców pogłębić się winno przekonanie, że Bienerth dopuścił się przez rozwiązanie Izby kroku, usprawiedliwionego li chęcią osobistego ocalenia, o tyle z drugiej strony społeczeństwo nasze powinno za obowiązek swój poczytać, aby przez wybór odpowiednich posłów uzdrowić stosunki w Kole.

Wyjawię bowiem tajemnicę, która w okresie przedwyborczym winna się stać własnością ogółu.

Rozkład w Kole nie tyle był następstwem waśni frakcyjnych, ile wynikiem niedostatecznych kwalifikacyi poselskich w trzech czwartych części członków Koła.

Nie ma tak zawziętych różnic partyjnych, którychby nie stępiła wspólna, poważna praca zawodowa. Mimo rozmaitych Ptasiów i Dobijów porozumienie, chociażby względne, musiałoby sobie uratować drogę wśród odmętu zagadnień nieustannie się pojawiających w ciągu legislatywy. Konkretne zadania wymagające załatwienia domagały się temsamem pracy, zgoła realnej, namacalnej pracy, która, gdyby ją chciano istotnie, byłaby zbliżyła i sprzęgła ze sobą zacietrzewionych.

Lecz tego zabrakło w Kole.

Był legion „polityków“. Wybaczcie niebiosa, żem użył tego wyrazu, lecz jakimże innem wspólnem imioniskiem obłożyć mam tych wszelakich profesorów, kmiotków, adwokatów i kapłanów. Każdy z nich wyposażony w pierwszorzędne kwalifikacye na prezesa „Sokoła“, burmistrzostwa, wójta, lub prezesa w kasynie oficersko urzędniczem, rzucony z nagła w pęd aparatu ustawodawczego, głowę wetknął w cholewę, język w kieszeń. Oglądał druki nadsyłane z kancelaryi parlamentu i wsuwał je w torbę pod swym krzesłem. Później nawet tego nie robił; służący porządkowali materyały. Praca w komisyach? Jak się to zrazu czubiło o każdy mandat. Ułożono klucz, aby broń Boże niepominąć jakiego stronnictwa w komisyi. Zapalczywie reklamowano cyfry z klucza przypadające na frakcye i nominowano butnie delegatów. Lecz przy samej robocie... Czy puścił kto z ust parę, czy podejmowano się referatów, czy uczestniczono w ogóle w obradach? Z bardzo nikłymi wyjątkami, śmiało rzec można, iż polscy członkowie komisyi, najliczniejszych dostarczali absencyj.

Rozpróżniaczenie jęło wreszcie panować nagminnie.

Nieliczni posłowie Koła, których wiedza i rutyna parlamentarna nie znalazłszy w Kole bodźca, poparcia i uznania rozpryskiwały się bezużytecznie, zakładali ręce w desperacyi. Brak organizacyjnej koncentracyi sił zkądinnąd użytecznych, od czasów prezesury p. Głąbińskiego, aż do rozwiązania parlamentu, dokonał powszechnej demoralizacyi, zrodził opieszałość, lenistwo, obojętność.

A poparł natomiast politykomanię...

Te wszystkie kwiatki, profesory, adwokaty, duszpasterze, wyswobodzeni z rygoru obowiązków ściśle określonych, tem skwapliwiej jęli „politykować“ na temat kto kogo weźmie: Stapiński Bilińskiego, Głąbiński Bilińskiego, Biliński Głąbińskiego.

W stylu zgoła pospolitej intrygi małomiasteczkowej podstawiano sobie wzajem nóżki, brano się na bas, poszturkiwano sobą i dokuczano. Uczestniczyło w igraszce tej, kilku wyćwikańszych intrygantów bezpośrednio i czynnie, — reszta przypatrywała się zapasom z galeryi, podtrzymując nastrój wojenny plotkami i donosicielstwem. Na arenie kilku wodzirejów za bary się brało, a widownię zaległa rozpróżniaczona zabawą komparserya.

Wspomniałem już; było kilka jednostek pierwszorzędnej użyteczności parlamentarnej. Lecz wyjątki te jakąż znachodziły pobudkę działalności?

Poważnym zadaniem kodyfikacyjnym sprostać można tylko w zgodnym kontakcie ze swem środowiskiem politycznem. Przez podejmowanie zagadnień aktualnych, oddawanie ich do zaopiniowania ogółu Koła i przekształcanie w normy prawne, wytwarza się ta właśnie atmosfery wzajemnej odpowiedzialności, która jest nieodzownym bodźcem istotnej działalności poselskiej. Lecz takiego zajęcia się sprawami żywotnemi nie można było odnaleść śladu. Zebrania Koła naszpikowane były owymi sławnymi postulatami gminy czy powiatu — i awanturami między ludowcami a wszechpolakami. Czcigodni posłowie kolejno wstawali żądając to składnicy pocztowej, to naprawy mostu, a kiedy w ten sposób uczyniono zadość „obowiązkom poselskim“, na hasło dane przez Fijaka lub Dębskiego rozpoczynał się karnawał...

Tak upłynęło lat cztery.

Dziś odbierając rachunek, wyborcy powinni dokonać rewizyi ściśłej, powinni stwierdzić czy wybraniec ich był jednym z nielicznych posłów użytecznych, czy też był takim sprzętem i balastem, który przez same wałkoństwo swe, przez samą egzystencyę bierną, przyczynił się do rozkładu ogólnego i prostracyi.

Oby przyszłe Koło, jeżeli już ma być widownią nieuchronnych walk dalszych partyjnych, prowadzi walkę tę orężem myśli, wyścigiem talentów i wydatkiem pracy ofiarnej, — nie plotką, intrygą, próżniactwem i blagą!

Telegramy.

Wiedeń. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Wiedeń był w tygodniu tym metą przeróżnych akcyj ratunkowych na rzecz Wiącka. Równolegle z fałszowaniem sprawozdań z rozprawy sądowej przeciw Kanarkowi w prasie wszechpolskiej, czyniono zabiegi o uchylenie a co najmniej odwleczenie klęski, jaką by był dla stronnictwa wyrok uwalniający Kanarka. Minister kolei Głąbiński stał się tarczą afektów w ten sens koncentrowanych. Przekonano go, że los partyi wobec wyborów nadchodzących zależy od energii, jaką się włoży gwoli uniknięcia katastrofy. Rokowania te i wysiłki acz prowadzone z jaknajwiększą dyskrecyą, pozostawiły za sobą przecież trop wskazujący, że acz wpływ p. Głąbińskiego nie wystarczył do ocalenia sprawy, to przecież spotkał się z uczuciem chwilowego miłosierdzia.

Mimo wszystko przebieg procesu tak druzgocące dał wyniki, że dalsza obrona geszeftów szynkarskich stała się wprost kompromitującą. Dowiaduję się też, że kierownictwu partyi wszechpolskiej dano do zrozumienia, że należy jak najspieszniej zamknąć akta sprawy na czas wyborów.

(Telefonem)

Wiedeń. Jak słychać, radca dworu Ignacy Rosner z ministerstwa dla Galicyi mianowany został wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie, w miejsce zmarłego hr. Łosia.

Lwów. O jeden z mandatów tutejszych zamierza kandydować prezydent miasta Ciuchciński. O ile tu wiadomo, kandydować będzie przy tych wyborach aż 9 prezydentów i burmistrzów miast galicyjskich

między innymi Maryewski w Podgórzu i Tertil w Tarnowie.

(Telefonem)

Niemcy galicyjscy a wybory.

Wiedeń. Wydział niemieckiego „Schulvereinu“ wydał okólnik w którym wzywa wszystkich niemców w Galicyi, ażeby głosowali na kandydatów ruskich, socyalistycznych lub syonistycznych tylko nie na kandydatów do Koła polskiego.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Pod adresem Rady narodowej.

Na wstępie rozpoczynającej się na całej linii kampanii wyborczej ruszyła się także „Rada narodowa“, ażeby pozbawionemu swego parlamentarnego przedstawicielstwa narodowi dopomódz do wyszukania i wyboru nowych posłów.

Nie należymy do tych, którzy uznają za wyłącznie dobre i wyłącznie prawo bytu mające to tylko, co odpowiada ich zasadom i dążnościom. Jesteśmy pismem na wskróś demokratycznem i postępowem, a Rada Narodowa ma aż nadto dużo wewnętrznych i zewnętrznych cech konserwatyzmu, mimo, że tworzą ją przecie wszystkie niemal, na gruncie narodowym stojące stronnictwa polskie, a więc nie tylko konserwatywne. Lecz ożywieni pragnieniem dobra kraju uważamy tak wspólną, łączącą rozbieżne żywioły instytucyę wyborczą za potrzebną, bardzo potrzebną właśnie w obecnej kampanii wyborczej, w której dużo będzie trzeba naprawić błędów, popełnionych przy poprzednich wyborach.

W dzisiejszych stosunkach naszych trudno jeszcze przyznać Radzie narodowej charakter i kompetencye naczelnej instytucyi wyborczej; do takiej władzy nie powinna ona też rościć sobie prawa — natomiast powinna uważać się za władzę rozjemczą i pojednawczą, a w pewnej mierze także moralno-kontrolną.

We wschodniej zwłaszcza części kraju ważne ma do spełnienia zadania, tam, gdzie zbytnia rozbieżność grup partyjnych grozi sprawie polskiej utratą mandatu. Tam niekiedy i kompetencye władzy naczelnej mieć powinna.

Ale jako taka władza powinna i musi pamiętać o tem, że podstawą jej działalności musi być jaknajściślejszą bezstronność, astże ć może jedynie ponad rozterkami stronniczemi.

Za główne swoje zadanie Rada Narodowa uważać jedynie może czuwanie nad tem, ażeby kandydaci na posłów, przez nią niejako sankcyonowani, byli godnymi mandatu poselskiego.

Po smutnych, bolesnych i upokarzających doświadczeniach z tego rodzaju „posłami“, jak Szpondry, Paduchy, Wiącki et consortes — którzy niesławą okryli naszę reprezentacyę w Wiedniu, moralna kontrola nad kandydatami polskimi stała się podwójnie konieczną. Niechże też Rada narodowa czuwa przedewszystkiem nad tem, ażeby tego rodzaju indywidua nie weszły ponownie do Koła polskiego.

Lecz nie tylko tacy „posłowie“ są niezmiernie szkodliwi dla Koła polskiego. Niemniejszem złem są dla Koła, dla jego powagi, znaczenia i pracy posłowie-zera, ludzie, zresztą uczciwi i z czystemi rękami, lecz nie posiadający najmniejszych zdolności na polityków, na obrońców i rzeczników spraw oraz interesów krajowych w parlamencie, ludzie, pozbawieni często zupełnie własnego zdania, idący tylko ślepo na pasku rozmaitych prowodyrów partyjnych.

Dla tych prowodyrów, są oni posłami bardzo wygodnymi, bo godzą się na wszystko, nigdy nie oponują, w każdej sprawie głosują według komendy. Lecz dla Koła stanowią oni jedynie balast, kulę u nogi, tem szkodliwszą, że głosami swemi rozstrzygnąć mogą niejedną ważną sprawę.

A takich zer, takich posłów bez poselskich i politycznych zdolności, nie umiejących oryentować się samodzielnie, liczyło było Koło cały legion.

Więc rada narodowa i nad tem czuwać powinna, ażeby nowe Koło nie dźwigało znów takiego balastu. Ludzi zdolnych, politycznie wyszkolonych, a pod każdym względem zacnych u nas nie brakuje i trzeba ich tylko umieć wyszukać. Bo zwykle ci właśnie, najodpowiedniejsi kandydaci na posłów, są zbyt skromni, ażeby się narzucać ogółowi. Niechże więc Rada narodowa czuwa przedewszystkiem nad tem, iżby po mandaty nie sięgały miernoty, faworyzowane przez ambitnych prowodyrów partyjnych, niech takich kandydatów bez ceremonii podda ścisłemu badaniu i bez ceremonii odrzuca, gdy okażą się nieodpowiedniemi.

Kraj, któremu poprzednie Koło tyle wyrządziło krzywdy, potrzebuje reprezentacyi, któraby zdolna była nietylko nadal lepiej czuwać nad jego dobrem, lecz także naprawić wielkie błędy i grzechy, przez poprzednie Koło popełnione. I taką reprezentacyę Rada Narodowa dać powinna ogółowi naszemu. Niech nie pyta, czy to demokrata, ludowiec czy konserwatysta — lecz wyłącznie o to, czy zdolny on jest podołać moralnie i politycznie ważnym zadaniom i obowiązkom posła polskiego w Wiedniu.

Z drobiazgów Piotra Altenberga.

Sielanka.

— Wstąpmy, najdroższy, na chwileczkę do tego składu, w którym próbuje ta piękna sprzedawaczka. Wiem, że ci się bardzo podoba, i wiem także, że pragnąłbyś bardzo — — —

— Ależ nie, koteczku, naprawdę nie! To była tylko taka sobie, ot przelotna impresja. Ale, mówiąc szczerze, jesteś bardzo dla mnie dobrą, bardzo względną, bardzo — — —

— O, proszę, wstąpmy tam, zrób mi tę przyjemność — — —

Ależ nie! Ona nic mnie już nie obchodzi! Naprawdę nie — — —

W tej chwili ona, uszczęśliwiona — a szczęście rozpierało pierś jej i szczęście tryskało z jej oczu — przytuliła się silniej do jego piersi — — —

Przed dwoma zaledwie godzinami odwiedził był ową śliczną sprzedawaczkę, ale — bez świadków.

Kwiaty.

Wyczerpały się pieniądze po czternastu dniach, pełnych radosnych poświęceń i bohaterskich wysiłków dla starego, chorego poety. Znużona śmiertelnie, zmuszoną była powrócić do odległego wielkiego miasta. W upominku pozostawiła mu na oknie dwa żółte hiacynty, które atmosferę pokojową przesycały zapachem ogrodów. Uważał to za objaw zbytecznej czułostkowości, w ciężkich tych czasach zwłaszcza zbytecznej pod każdym względem. Ale mimo to wzrok jego powracał ustawicznie do hijacyntów. Raz wraz opuszczał łóżko, podlewał je świeżą wodą, pieścił i troskał się o nie — — — I ręką znużoną śmiertelnie pisał do miasta wielkiego, odległego: „Twoje dwa hijacenty sprawiają mi wiele trudu. Bo przecież utrzymywać je muszę przy życiu! Stąd podlewać je muszę i wiecznie o nich pamiętać — — — Rzecz się ma podobnie jak z Wami! A mimo to, jeżeli zwiędną, jeżeli opieki mojej nie będą już potrzebowały, natenczas smucić się będę bardzo, bardzo! Podobnie jak z Wami!“ A ona pisała: „A dusza moja będzie kwitnąć dla ciebie, nawet gdy im zwiędnąć pozwolisz i zeschnąć! Nie bój się! Mamy więcej siły, niż kwiaty — — —“

Wyznanie.

Prawdziwie kocham cię, Aneto, tylko w twoim pokoju — — —

W twoim gniazdku kocham cię naprawdę!

Poza tym nigdzie, aczkolwiek udaję — — —; tam bowiem jest twój świat, oddalony od wszystkich innych — — —; tam jesteś wszystkim obcą a znaną mnie jedynie — — —

Tam jesteś sobą!

W twojej pustelni! Serce twoje wypełnia ją całą!

Jest to pokoik na przedmieściu, w chylącym się domku.

Chciałbym opisać go jak najpiękniej: dom, podwórze, schody i ten twój pokój — — —

Ale na co to?

Ty się tam krzątasz, zdala od zgiełku świata! A to wystarcza.

Mógłbym jeszcze nadmienić, że w sąsiedztwie ktoś zcicha zapamiętale znęca się nad klarnetem. Ale to niepotrzebne.

Ty się tam krzątasz w swojej pustelni — — —

Nad łóżkiem twoim wiszą portrety — — — ale co to nas może obchodzić?!?

Ty się tam krzątasz w swojej pustelni, obca wszystkim, a mnie jedynie znana — — —

Tak jak pustelników się odwiedza i świętych, którym nieznośnym się stało kłamstwo życia, tak odwiedzam ja ciebie!

Tak, Anetto, z takim uczuciem zbliżam się do ciebie, do twego lasu, do twego pokoju na przedmieściu — — —

Błogosławione niech będzie serce twoje!

Prawdziwie kocham cię w twoim pokoiku — Poza tym nigdzie.

To jest moje wyznanie — — —

Po skończonej walce.

Walka wyborcza do krakowskiej Rady miejskiej skończona. Gród podwawelski ma nową Radę—a raczej odnowioną na przeciąg lat trzech. Odnowioną naprawdę, bo weszło do niej aż 12 — dwunastu ludzi nowych — a więc blizko 15 procent ogólnej liczby radców, a blizko 40 świeżo wybranych.

Walka była zacięta, szczególnie w niektórych nowych dzielnicach miasta — oraz w Kole inteligencyi. Że w walce tej nie zawsze walczono czystą bronią, nadtem szczerze ubolewać można: lecz i przy dawniejszych wyborach nie działo się inaczej, lepiej; Kraków niestety przywykł już do tego i wie dobrze, że nie zmieni się to, dopóki „Wielki Kraków“ nie otrzyma innej, lepszej ordynacyi wyborczej. Tym zresztą, którzy czują się pokrzywdzeni, przysługuje prawo protestu.

Dziś, gdy walka przebrzmiała, nasuwa się przedewszystkiem pytanie — jaki wynik wydały wybory: dobry czy zły?

I oto z ręką na sercu takby na to pytanie odpowiedzieć można: Nie najlepszy, lecz też nie najgorszy: bądź, jak bądź znośny, a pod niejednym względem nawet zadowalający i dla miasta pożyteczny.

Zadowalający głównie z tej przyczyny, że groźny atak, podjęty przez pewne żywioły z pod ciemnej gwiazdy na stronnictwo demokratyczne spełzł na niczem na całej linii, zupełnie się nie udał. Kandydaci postawieni z tej strony, lub podstępnie przemyceni na listę urzędniczą, zarowno antysemiccy, jak i wszechpolscy przeważnie przepadli.

Związek ekonomiczny pod komendą p. radcy dworu Bilińskiego przekonał się w każdym razie, że oddając się na usługi tym ukrytym czynnikom, a odrzucając podaną sobie rękę do zgody klubów demokratycznych popełnił wielki błąd i tem samem sam zwichnął całą swoją... rzekomo niepolityczną akcyę. Czterej, tylko na jego liście figurujący kandydaci, ulegli; a byliby ulegli także inni, gdyby koło mieszczańskie nie było ich umieściło na swej liście kompromisowej. Jednemu z nich, p. Haluchowi, nawet i to nie pomogło, za co winien podziękować opiekunowi swemu, „Głosowi Narodu“.

Ogromna większość urzędników pokazała ponownie, że nie pozwoli się wziąć na lep pustych frazesów, że rozumie dobrze nietylko własne dobro, lecz także dobro miasta, dobro ogółu. Ta większość urzędników zapobiegła rozdźwiękowi między sferami urzędniczemi a resztą mieszczańswa, który byłby powstał na pewno, gdyby pierwotne zamiary panów kierowników związku ekonomicznego spełniły się były. To też większości tej cześć i uznanie!

Pokazało się oto, że w Krakowie nie ma jeszcze miejsca na politykę społecznej i rasowej nienawiści...

Ks. Dr. Caputa, który przed wyborami uderzył w ton takiej polityki — nie zapomni zapewne o tem, że ze względów należących się duchowieństwu, postawiono jego kandydaturę na wszystkich listach, że wybór swój zawdzięcza także wyborcom żydowskim. Noblesse oblige!

W osobach pp. Dr. Twaroga, Peltza i Biskupskiego sfery urzędnicze otrzymały w Radzie bardzo dobrych reprezentantów, którzy zapewne o słuszne interesy i potrzeby urzędnicze szczerze dbać będą porówno z innymi już z dawna do rady należącymi urzędnikami, Zwłaszcza w osobie p. Dr. Twaroga zyskała Rada miejska a niemniej grupa demokratyczna siłę wyborną, wielkie rokującą nadzieje.

Ironia losu zrządziła, że okrutny zamach ukuty przez pewne żywioły na mandat p. radcy dworu Sarego nie tylko zawiódł zupełnie lecz nawet na coś zupełnie przeciwnego się zamienił, bo na wielki tryumf p. Sarego. Ze wszystkich wybranych on największą otrzymał liczbę głosów, co dowodzi, że wyborcy krakowscy umieją ocenić prawdziwe zasługi.

Zdrowy zmysł i wielka dojrzałość polityczną wyborców Koła I. wykazał także dowodnie los humorystycznej kandydatury p. Tabaczyńskiego. Powalono ją bez miłosierdzia, mimo rozpaczliwych wysiłków jego opiekunów; krążą zaś wieści, że głosy jakie otrzymał, pochodzą przeważnie od malkontentów, którzy z rozmaitych przyczyn niezadowoleni, chcieli całe te wybory ośmieszyć, doprowadzić do absurdu. To się na szczęście nie powiodło, a ośmieszony jest jedynie ten niefortunny kandydat wszechpolski.

Nad upadkiem kandydatur pp. Uderskiego i Wielgusa ubolewać trzeba; w każdym razie otrzymali oni po wybranych najwyższą liczbę głosów.

Z nowych dzielnic najwybitniejszą siłę otrzymała Rada w osobie p. Dr. Krzetuskiego.

Stosunki partyjne w Radzie miejskiej nie ulegną w każdym razie znaczniejszemu przesunięciu, ani większej zmianie, co również należy powitać z zadowoleniem.

W walce padały ostre słowa i dotkliwe nieraz zarzuty wzajemne — jak w każdej walce. Dziś gdy już skończona, gdy przed odnowioną Radą otwiera się szerokie pole pracy, jaknajrychlej wrócić znów powinna harmonia i zgoda, aby praca odnowionej Rady jak najlepsze dla miasta wydała owoce.

Czeka nas zresztą inna jeszcze, nie mniej ważna walka — bo wybory do parlamentu. Oby i one wykazały — zdrowy zmysł polityczny mieszczaństwa krakowskiego i zakończyły się tryumfem szczerej miejskiej demokracyi!

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

W piątek dnia 14 kwietnia 1911. o godzinie 10-tej rano odbędzie się w Krakowie w lokalu Polskiego Tow. demokratycznego (pl. Szczepański 3)

Pierwsze
Walne Zgromadzenie Delegatów Członkow

Związku Artystów i Artystek teatrów polskich w Galicyi.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziału z czasu prowizoryum od 10/IV 1910 r.
2. Dyskusya nad sprawozdaniem i ustąpienie prowizorycznego Wydziału.
3. Wybór na przeciąg 2 lat: Wydziału, Komisyi kontrolującej i Sądu polubownego. Przerwa 30 minut w czasiej które odbędzie się Posiedzenie Wydziału celem ukonstytuowania się, — poczem dalszy ciąg Walnego Zebrania.
4. Uchwalenie wpisowego i wkładek. Przerwa obiadowa do godziny 3 ciej po południu poczem, dalszy ciąg posiedzenia.
5. Uchwalenie regulaminu
6. Zmiany statutu
7. Wnioski.

O punktualne przybycie na to Zgromadzenie uprasza. Wydział Centralny Związku Artystów i Artystek teatrów polskich Galicyi w Krakowie.

Stan. Jednowski. Józef Sosnowski. M. Węgrzyn. prezes

Poselsko-kryminalnej sprawy — akt drugi.

Proces tarnobrzeski, proces o „obrazę czci“, wytoczony przez byłych wszechpolskich posłów chłopskich przeciwko p. Kanarkowi, zamienił się nagle na ciężką sprawę kryminalną tych właśnie posłów.

W oczach uczciwej opinii publicznej i dotychczas już w tym procesie podsądnymi byli Paduch, Wiącek i Fiedler, a bynajmnie nie p. Kanarek; opinia publiczna i dotychczas już uważała tę sprawę za endecko-poselską sprawę kryminalną. Już bowiem dotychczasowe stwierdzenia usuwają wszelką wątpliwość co do charakteru poselskich operacyi finansowych endeka Paducha. Jedynie organa wszechpolskie usiłowały jeszcze smutnego tego pobieracza dyet poselskich przedstawić jako Katona, jako czystą i niewinną ofiarę intryg przeciwników. I co do obu „kumów“ Paducha, posłów Wiącka i Fiedlera tyle było ciężkich poszlak współwiny, że trudno było uwierzyć ich zapewnieniom, iż byli oni „kumami“ Paducha tylko przy chrzcie jego bliźniąt, a nie przy jego szantażach.

Przebieg ostatnich dni tego procesu poszlaki te zamienił już niemal na dowody. Wyszło przecie na jaw, że ze specyalnych „opłat szynkarskich“, pobieranych od żydów przez wszechpolskiego „prawodawcę“ Paducha, brał pełną ręką także były „prawodawca“ Wiącek, a skromniej nieco także „prawodawca“ Fiedler. Endenckie to „trifolium“ jedna ożywiała dusza, przyjaźń tak głęboka i silna, że jeden z drugim chętnie dzielił się zyskiem — „poselskim“.

Jednej tylko próby przyjaźń ta nie wytrzymała, a mianowicie próby zbyt natarczywych i „niedyskretnych“ pytań sędziego i zastępcy p. Kanarka. Tu pękła zupełnie. Przyjaciele Paducha absolutnie nie chcieli się przyznać do jakiejkolwiek współwiny i pragnęli całą winę pozostawić na barkach „kuma“ Paducha. Innego znów zdania był w tej sprawie główny świadek p. Golliger, który przedtem służył za „dojną krowę“ „kumowi“ Paduchowi. I powstały sprzeczności tak wielkie, iż sędzia w tym procesie już ich rozstrzygnąć nie zdołał. i uznał za stosowne „miłe“ to zadanie odstąpić... prokuratoryi państwa...

I dzięki temu, sprawa dostała się wreszcie na drogę, na którą już dawno wejść była powinna, na drogę procesu kryminalnego.

Z tą chwilą skończyło się także zadanie p. Kanarka. Wykazał on dowodnie, że nie wytoczył zarzutów lekkomyślnych, że bynajmniej nie igrał z czcią ludzką, ani z czcią poselską. Dowody które miał w ręku, wystarczały aż nadto, aby uprawnić go do publicznego zdemaskowania tych endeckich posłów chłopskich. To, co uczynił było nawet wprost jego obowiązkiem i to obowiązkiem obywatelskim. Z chwilą, gdy dostał do rąk te dowody, nie wolno mu było milczeć, nie wolno mu było tolerować tak niecnej roboty, dokonywanej pod płaszczykiem godności poselskiej, a w najwyższym stopniu uwłaczającej tuż samej nazwie polskiego posła. Dziś nawet — wobec rozwiązania parlamentu i nowych wyborów, to wystąpienie p. Kanarka za wielką zasługę obywatelską uważać należy. Otwarło ono bowiem ogółowi naszemu oczy na wartość moralną rozmaitych wszechpolskich Katonów, odsłoniło nam tajniki specyalnie wszechpolskiej „moralności politycznej“ i jako bolesna przestroga powstrzymać teraz może i musi społeczeństwo nasze od ponownego popełnienia błędu, który tak ciężko zemścił się w Wiedniu. Ogół nasz nawet wdzięczny musi być p. Kanarkowi, że przyczynił się do oczyszczenia byłego i przyszłego Koła z żywiołów, tylko wstyd i hańbę przynoszących imieniowi polskiemu.

Że bolesna ta, upokarzająca nas wobec obcych operacya, była potrzebną — to mamy do zawdzięczenia wyłącznie partyi wszechpolskiej. Ona to obdarzyła nas tego rodzaju „posłami“, ona zasłaniała ich sprawki solidarną opieką, ona do ostatniej chwili usiłowała szantażystów tych bronić.

I o tem zapewne nie zapomną wyborcy nasi przy blizkim już rozdawaniu mandatów poselskich.

A spodziewać się należy, że do tego czasu już i kryminalna strona tej endecko-poselskiej tragedyi tak dalece się wyjaśni, iż nie będzie już najmniejszej wątpliwości, gdzie właściwie jest miejsce dla takich endeckich pupilków: w parlamencie czy w... kryminale?

Ze sportu.

(Matche „Wisły" — „Cracovii" — „Pogoni". Matche świąteczne).

Dnia 8 i 9 b. m. rozegrała „Wisła" dwa matche z K. S. „Olympią I.". Już dnia pierwszego okazało się, iż „Olympia" nieusprawiedliwi a szumnych reklam, jakie ją poprzedziły. Gra prowadzona prawie ciągle bez tempa, ze strony drużyny krakowskiej dość szybko zniecierpliwiła nielicznie zebranych widzów, a ostateczny rezultat 3:3 nie rozstrzygnął jeszcze przewagi. Dopiero dnia następnego „Olympia" przeprowadzając kilka udatnych ataków, znalazła piękną, poprawną grą uznanie u widzów. Ostateczny rezultat dnia tego 4:2 na korzyść „Olympii".

W niedzielę ubiegłą rozegrała „Cracovia" match z lwowską „Pogonią". Match prowadzony z niewidzianem w Krakowie tempie, zakończył się definitywnem zwycięstwem „Cracovii" w stosunku 5:1. Należy zwrócić uwagę, by członkowie napadu „Cracovii" w decydujących chwilach bardziej grali samodzielnie. Pozatem gra była wzorową.

W oba święta wielkanocne odbędą się w Krakowie zawody. „Wisła" zapowiada match ze znaną w Krakowie „Spartą", która atoli nie jest już taką drużyną jaką się w z. sezonie w Krakowie okazała, a to z powodu wystąpienia ze składu kilku członków. W sezonie ubiegłym poniosła „Sparta" cały szereg klęsk; uległa np. Kolinowi, którego przecież jako idealnego zespołu uważać nie można.

Atoli „Sparta" zawsze jeszcze zażywa miru.

„Cracovia" zapowiada przyjazd znanego niemieckiego klubu „Sportbrüder" z Pragi. Drużyna pierwszorzędna, wzorująca się na grze angielskiej, ma opinię pierwszorzędnego klubu. Między innemi zwycięstwami, jeszcze w zeszłym sezonie odniósł „Sporbrüder" znane zwycięstwo nad „Spartą".

Z teatru.

„Aglawena i Selizeta" poemat dramatyczny w 5 aktach M. Maeterlinka.

Teatr krakowski jest może jedną z najbardziej śmiałych scen w Europie. Jak tylko ukaże się jakie wielkie i znakomite dzieło zagranicą, zaraz chwyta la balle au bond, zaraz wystawia; — chce koniecznie być au courant dramatu zagranicznego. Pod względem ilości wystawionych sztuk świetnych, pod względem śmiałości z pewnością daleko za sobą zostawił i Reinhardta i Stanisławskiego i Theatre Libre i His Majesty w Londynie. Jedyna bowiem scena narodowa nasza, imienia Juliusza Słowackiego, ma przecież swe obowiązki, swe cele — pedagogiczne. Musi kraj zastarzały zapoznać ze wszystkiem, co się dzieje zagranicą. Musi uczyć. W tem wielki zasadniczy błąd.. Żeby uczyć, trzeba przedewszystkiem dobrze znać swój przedmiot, trzeba wiedzieć, czego się chce uczyć, trzeba wiedzieć gdzie się dąży...

Teatr krakowski był przecież jednym z pierwszych w Europie, który wystawił (poza Anglią) sztuki Bernarda Shaw'a, „Króla Kandaulesa" Gide'a, „Salome" Wilda, jednym z pierwszych poza Niemcami, który uznał talent dramatyczny Bahra i t. d. i t. d. Bezsprzecznie jest to wielka zasługa, choć bardzo jednostronna.

Wszystkie te myśli przyszły mi wczoraj, kiedym słuchał „Aglaweny i Selizetty. O ile sobie dobrze przypominam, na scenie tutejszej były już grane prawie wszystkie utwory Maeterlinka, począwszy od Palleasa, a skończywszy na Intruzie. Dla zakończenia więc cyklu trzeba było przecież wystawić i „Aglawenę". Tymczasem „Aglawena" z punktu widzenia autora, choć może jest jedną z najlepszych rzeczy, zdaje mi się, że scenicznie biorąc, jest, jeżeli nie najgorszą, to do wystawienia najtrudniejszą. Jest ona jedną z trzech sztuk Maeterlinka między Pelleasem i Melizandą, a Alladine i Palemidem najbardziej filozoficzno-krańcową. Autorowi chodzi w nich o uwydatnienie tej trzeciej filozofii, która stoi ponad prawdą fizyczną i refleksyjną, o uwydatnienie pierwiastka uczuć i myśli tworzących się i będących w podświadomości.

To przedewszystkiem dramat stanów duszy, dramat już nawet nie psychologiczny. To punkt kulminacyjny subtelności artystycznej Maeterlinka, gdzie du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas. W czytaniu jest się pewnym, że Maeterlink jest tylko sublime, tymczasem na scenie często mogło się zdawać, że tylko wielkie imię autora uchroniło go od pustego śmiechu (a zdaje się, że nawet nie zawsze). Rzecz cała w dyalogach, odsłaniających na chwilę rąbek duszy, zazdrośnie chowa je zaraz dając się tylko domyślać, przeczuć. I w tem dowód wielkiego zdrowia artystycznego autora, że sztuka, która ma sceny, jakby wydarte z jakiego romantycznego Keepsake, gdzie mowa o całowaniu duszy i tak dalej, nigdy nie wpada w ckliwość, przesadę, czy sentymentalność... w czytaniu.

Wczoraj naogół grano dobrze, ale nie grano doskonale, a taką rzecz trzeba grać albo doskonale, albo zupełnie nie, bo przecież w końcu idziemy do teatru, żeby się zabawić, a nie żeby podziwiać jakiegoś autora. Tymczasem wczoraj, mówiąc bez ogródek, nudziliśmy się z całej duszy. Pani Solska, jak zwykle niezrównana, tym razem niezupełnie ujęła swą rolę. Grała wciąż „dziecko", tymczasem Selizetta nie jest dzieckiem nieco rozpuszczonem, ale w całem tego słowa znaczeniu kobietą idealną, żyjącą w życiu realnem. Jest ona jakby siostrą tej Melizandy, o której mówi Maeterlink, że jest zgubioną w lesie życia. Jest symbolem nie naiwności, lecz niewinności. Tymczasem pani Solska pokazała pyszny profil dziecka smutnego, a nie sylwetę kobiety, która nie jest „szczęśliwą". Również Aglawena nie jest tragiczną grande amoureuse, lecz symbolem spokojnej, a nieszczęśliwej piękności. Nie wzbudza miłości i nie szuka jej, bo wszystko, co ją otacza, żyje tylko tą dla niej miłością, boć nie zapominajmy, że Maeterlink nie jest obserwatorem namiętności, że nie jest to tragedya antyczna. tymczasem pani Wysocka grała Aglawenę, jakby grała Lady Makbet, lub Wenedę. Może się to wyda paradoksem, jednak twierdzę, że najlepiej swą rolę pojęła pani Wolska, której znakomicie oddała atmosferę zalęknionej starości, o której wydobycie chodziło Maeterlinkowi. O p. Weichercie trzeba powiedzieć to, co się zawsze o nim mówi, że inteligentnie pojął swą rolę. Reżyserya znów nie była świetna. Znać było ospałość na scenie.

Mundek.

* * *

Znając sposób wykonywania tak różnorodnych utworów scenicznych, jakie nam podają od szeregu lat w Krakowie, można śmiało powiedzieć, że najlepiej i bez zarzutu wystawiane są tylko komedye. Dramat podtrzymywany nadludzkimi wysiłkami aktorów, zaspokaja oczywiście, przeciętne wymagania, ale na absolutnej wysokości swojej nigdy **nie stanął**. Oczywiście mam na myśli nie historyczne widowiska, działające na widza całym szeregiem sztuczek i efektów, ale przedewszystkiem Przybyszewskiego, Ibsena, Maeterlinka. Z Przybyszewskim oswojono się jeszcze najprędzej. Jest najbardziej nasz i na naszym gruncie fermentuje. Inaczej z Ibsenem. Jest w naszym teatrze „metoda Ibsen" polegająca na przewlekłych pauzach i mamrotaniu pod nosem, które przy odwracaniu się aktora tyłem do widzów, czyni z tak żywotnej i silnej treści ibsenowskiej — nudną i senną sztukę. Podczas przedstawienia Ibsena często nawet z bliskich miejsc nie słyszy się aktorów. Co za powód, że tak mało dbają o całość sztuki? Nie wystarcza,żeby aktorzy grali dla siebie. Treść dramatyczna Ibsena musi być argumentowana dobitnie — trzeźwo i nadewszystko w tempie hypnotyzującym widza. Obok techniki aktorskiej wymaga się tu odczucia i nerwu; widać go czasem, ale znać wtedy nienaturalne jego wydobycie. Bo też aktorzy, to nie są maszynki, które mogłyby i potrafiły bez szkody dla swoich nerwów i dla sztuki przebierać się tak szybko w różne nastroje. Aktorom potrzebny jest czas na jakieś choćby najelementarniejsze refleksye żyjącej istoty, chyba, że chodzi tylko o sukces materyalny. Dramat najbardziej ludzki, codzienny, dlatego jest u nas trudnym do wystawienia, bo wszystko składa się na to, aby aktorowi wpędzić wszystkie zasady... neurastenii. Wprawdzie uwagi, dotyczące aktora wielu mogą nie obchodzić, ale zdaje mi się, że skoro krytykujemy pracę, to warto też obejrzeć narzędzia, jakiemi ta praca została wykonaną.

Przystępując z kolei do Maeterlincka muszę zaznaczyć wylue jego pojęcie reżyserskie.

Uduchowienia powiewu tajemniczości, właściwej autorowi — myśli — ani śladu.

Jedna p. Solska stanęła na właściwym gruncie; reszta aktorów zabijała sztukę zupełnie nieuzasadnionym realizmem, zagubieniem nastroju, sztywnością, grubem określaniem subtelnych odcieni, brakiem czucia i delikatności.

Co jest tego powodem? Za mała ilość prób, właśnie to bagatelizowanie zmęczenia jakiego sobie nikt nie wyobraża, o którem się nie mówi, nie pisze a przecież jest psychologicznie niemożliwem, aby nagle, właśnie ci aktorzy, bez dłuższej pauzy w ustawicznem graniu co wieczór, mogli się przerzucić w treść tak absorbującą cały ustrój nerwowy. Jeżeli zaś chodzi o to tylko, aby wykazać się szumnemi tytułami sztuk na repertuarze teatralnym, to trzeba się przynajmniej liczyć z człowieczeństwem artystów a nie robić z nich mennicy do wybijania pieniędzy.

Z.

Ze zgromadzeń.

Walne zgromadzenie członków Tow. emigracyjnego.

Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie członków pol. Towarzystwa emigracyjnego pod kierownictwem posła dra Jana Hupki, który w dłuższem zagajeniu przedstawił zebranym owoce dotychczasowej działalności Towarzystwa.

Następnie podniósł mowca ciężkie warunki, w jakich Towarzystwo poczęło się rozwijać, oraz skreślił program, jaki wytknęła sobie ta humanitarna i godna ze wszech miar poparcia, instytucya.

Działalność Towarzystwa zmierzała przedewszystkiem do tego, by ująć w swe ręce cały ruch emigracyjny polski, a przez to zabezpieczyć chłopa polskiego przed wyzyskiem rozmaitych, czyhających na jego kieszeń hyen emigracyjnych, piętnować nadożycia pokątnych agentów i uczynić ich nieszkodliwymi.

Nic też dziwnego, że ludzie ci starali się na każdym kroku nam szkodzić, a usiłowaniem ich było i celem rozbicie towarzystwa. Napaści tych jednak nie ulękliśmy się, walcząc otwarcie dalej w imię powziętych haseł

Przechodząc do sprawozdania, zaznaczył poseł Hupka, że zasługuje ono pod każdym względem na pochwałę.

Na koniec wyraził mowca pełne zaufanie i zadowolenie dyrektorowi Okołowiczowi za jego niezmordowaną pracę nad Towarzystwem.

Następnie przedstawił dyrektor **Okołowicz**, zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły, odczytał sprawozdanie i podał w przybliżeniu szereg cyfr z zamknięcia rachunków za pierwszy kwartał r. 1911, w którym ruch wzmógł się w niezwykły dotychczas sposób. Z kolei odczytał on również sprawozdanie komisyi lustracyjnej Związku stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych we Lwowie, które również stwierdza rozwój i bardzo rozumną gospodarkę dyrekcyi.

Z dyskusyi wyłonił się wniosek otwarcia taniej kuchni dla emigrantów przy towarzystwie, który odesłano do dyrekcyi, poczem uchwalono zarządowi absolutoryum za czynność z r. 1910. Wreszcie wybrano trzech członków Rady nadzorczej: pp. Hallera, dra Stesłowicza i dra Lewickiego, oraz komisyę rewizyjną, w której skład weszli: ks. Kondzioła r. Pająk i dr. Kolankowski.

Zebranie kolejarzy w sprawie budowy tanich domów. Wczoraj w sali hotelu Bristol odbyło się liczne zebranie kolejarzy w sprawie budowy tanich domów dla kolejarzy wszystkich kategoryi. Przewodniczył komisarz Bobilewicz, referat wygłosił inż. Jelniek z Wiednia, wiceprezes Tow. dla budowy tanich mieszkań dla kolejarzy. Na wstępie podniósł mowca cel Towarzystwa, które pragnie objąć w swej akcyi przeciwdrożyźnianej całą Austryę z siedzibą w Wiedniu; po miastach są zakładane grupy miejscowe. W Krakowie również ma powstać podobna grupa; każdy jej członek po kilku latach nabędzie prawa do wybudowania swego własnego domu.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono założyć podobną grupę, do której przystąpiło kilkadziesięciu członków.

Zgromadzenie ludowe, odbyło się wczoraj o 10 rano w cyrku Edisona. Na porządku dziennym stał protest klasy robotniczej, przeciw militaryzmowi oraz § 14-mu. Po referacie posła Daszyńskiego i przemowie dr. Grossa, licznie zebrani uczestnicy uchwalili rezolucye z żądaniem, aby p. Daszyński kandydował do parlamentu, z Krakowa.

Związek przedstawicieli czesko-słowiańskiego świata finansowego, instytucya założoną przed dwoma laty na wzór podobnych organizacyi finansowych w Ameryce odbyła na dniu 23. marca b. r. **I. Walne Zgromadzenie** w Pradze.

Celem stowarzyszenia jest przedewszystkiem wychowanie przedstawicieli instytucyi finansowych, udoskonalenie techniki bankowej i wspólne działa nie całego słowiańskiego świata finansowego.

Czynność Związku, mimo stosunkowo krótkiego trwania tegoż, jest nadzwyczaj rozgałęziona. Wspomnąć należy tylko o przedsięwziętej akcyi przeciw pokątnym zakładom kredytowym, akcyi ku zwiększeniu bezpieczeństwa w instytucyach finansowych, starania ku utorowaniu jak najszerszego dostępu kredytu eskontowego w Banku austryacko-węgierskim i t. d.

Obecni na zgromadzeniu przedstawiciele rozmaitych zakładów pieniężnych z radością skontatowali jednomyślne zapatrywania na ważność Związku jako zorganizowanego środowiska finansowego.

Po wyborach i załatwieniu formalnej części zebrania wygłoszone zostały trzy referaty, a mianowicie: o nowoczesnym sposobie płacenia, dyr. Ustredni banky ceskych sporitelen p. Adolf Kral, o niezbędnych reformach podatkowych w stosunku instytucyi kredytowych P. V. Barda, na własnej pomocy opartych, o kredycie eskontowym zakładów pieniężnych w Banku Austro-węgierskim, p. Dr. E. Gregr.

Należy nadmienić, że Związek został powołany do życia głównie za staraniem i z inicyatywy Naczelnego Dyrektora Centralnego Banku czeskich Kas Oszczędności p. Jana Patka. który w czasie swej podróży po Ameryce poznał znaczenie podobnych tamtejszych organizacyi.

Walne Zgromadzenie Delegatów w Związku artystów i artystek teatrów polskich w Galicyi odbędzie się w piątek dnia 14 kwietnia b. r., o godzinie 10 rano w lokalu Polskiego Tow. Demokratycznego (pl. Szczepański 3).

W Zgromadzeniu tem prócz ustępującego Wydziału, wezmą udział delegaci poszczególnych grup Związku, a mianowicie:

5-ciu delegatów teatru miejskiego w Krakowie (M. Węgrzyn, Wysocka, Sosnowski, Jednowski, Weychert).

9-ciu delegatów lwowskiej filii Związku (Feldman, Walewski, Kliszewska, Szobert, Solikowski, Nowacki, Dobrzański, Hierowski, Paszkowski).

2-ch delegatów z grupy: Teatr Ludowy w Krakowie (Turski, Bienin).

1 delegat teatru prowincyonalnego w Galicyi, zostającego pod artystyczną kontrolą Związku (Karliński).

Prócz tego przybędzie na Zjazd prezes lwowskiej filii Związku p. Dr. Dwernicki.

Zjazd ludowców.

Pełna Rada Naczelna P. S. L. obradowała wczoraj przez cały dzień w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego nad sprawą wyborów do parlamentu, przy udziale wszystkich posłów parlamentarnych i sejmowych tudzież delegatów z 62 powiatów.

W zagajeniu przedstawił p. Stapiński stosunki w rozwiązanym parlamencie i Kole polskiem, charakteryzując takowe jako zapasy dawnych prądów z nowem życiem, do jakiego dążyć musi parlament ludowy. Koło polskie wyszłe z wyborów r. 1907 miało tylko próbny skład, z którego składu skorzystała klika wszechpolskich karyerowiczów. Wszechpolacy za pomocą władzy w Kole chcieli się dobić władzy w kraju, a gdy im się to nie udawało, terrorem i intrygą spowodowali w Kole wprost niemożliwe stosunki. Dla P. S. L. były konieczne nowe wybory celem sprawdzenia faktycznego stanu stosunków politycznych na wsi. P. S. L. ma zupełnie wolną wolę co do wyboru dróg i środków działania. O tem ma postanowić Rada naczelna. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Średniawski zdał sprawę z wyników dochodzeń co do zarzutów przeciw p. Stapińskiemu podnoszonych. Wynik będzie ogłoszony drukiem. Tymczasowo stwierdził, że komitet ludowy żadnej winy po stronie p. Stapińskiego nie stwierdził.

Kierownictwo akcyi wyborczej złożono w ręce Głównego Zarządu wyborczego t. j. przezesa Stapińskiego wicepr. Bojki, Długosza, Średniawskiego, skarbnika Szczepańskiego, sekr. Wąsowicza i Witosa, tudzież pp. Bardla, Bomby, Olszewskiego, Ptaka, Serczyka, Wasunga i Wójcika.

Desygnowanie kandydatów poruczono komitetom powiatowym z tem, że w całym szeregu powiatów ludowcy ubiegać się będą o oba mandaty. Ustalono sposób postępowania podczas naznaczenia przez komitety pow. W całym szeregu powiatów postawione będą 2 kandydatury.

Wkońcu uchwalono rezolucyę, w której zgromadzeni uprawniają Zarząd P. S. L. do wdrożenia stosownych układów z innemi stronnictwami zwłaszcza z demokracyą polską, z wyjątkiem N. D.

W sprawie współpracownictwa w Radzie Narodowej zapadła następująca uchwała: „Rada Naczelna P. S. L. zastrzega się, że Rada Narodowa jest obowiązana ściśle przestrzegać tych postanowień swego statutu, które upoważniają R. N. do wywierania wpływu na wybory jedynie w okręgach narodowo zagrożonych, a niedopuszczają do mieszania się w wybory w narodowo niezagrożonych okręgach." (Ludowcy żądać będą od Rady Narodowej 7 mandatów w okręgach pod względem narodowym mięszanych.)

O godzinie wpół do 8 wieczorem zamknął prez. Stapiński obrady.

Obrady frondy P. P. L.

Rzeszów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś obradowała tu fronda P. P. L. pod przewodnictwem p. Jampolskiego. Uchwalono utworzyć osobny komitet wyborczy i nie łączyć się z p. Stapińskim. (Czyżby kompromis z wszechpolakami a frondą doszedł do skutku? Przyp. Red.).

Drobnostki krakowskie.

Ateny polskie — mały Rzym.

Koniec legend jest zazwyczaj melancholijny. Vanitas vanitatum et omnia vanitas. Wszystko rozwiewa się, ginie, „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia", jak mówi poeta.

Ateny polskie!

Ten epitet, którym Polska cała i obczyzna darzyły Kraków od prastarych czasów, — dziś brzmi dziwnie jakoś kuso i nijako. Ateny polskie!

Siedziba kultury lechickiej, sztuki i nauki,—szereg indywidualności orlich, zamaszystych, które posiadały własny, osobisty ton. Koniec legendy. Jeszcze ostatni etap, świetny bardzo, choć krótki,—to „Życie" wydawane przez Stan. Przybyszewskiego i twórczość Wyspiańskiego. Wiedziano, czego chciano. Było się może skrajnym, ale indywidualnym. Nie myślało się o tem, jakim się ma być, ale się było takim, jak nakazywała wewnętrzna konieczność.

Dziś!

Nazwa: Ateny polskie, to w r. 1911 dobra co najwyżej dla „Zielonego balonika", ot, tak sobie, dla kalwaryjskiego rymu kupletowego. Pełno peleryn, dusz dostojnych, „orficznych" twórców. Każda z wielkości pamięta o tem, że jest w Atenach polskich, w Krakowie i stara się pozować o ile możności na Ateńczyka, zaznaczyć swoje „ja" na tle Sukiennic czy Barbakanu. Każdy obnosi się z swoim „indywidualizmem", jak z świętością, kabotynizacya na całej linii, poza. P. X. jest specyalistą w tym a tym kierunku, p. Y. jest wskróś osobistym od Michalika do Sauera. To jest twoja parcela geniuszu, a moja, nie wkraczaj na moje pole, niech dzieli nas pruski murek,— oto wesoła a tania filozofia dzisiejszych Ateńczyków polskich.

Komiczne to i melancholiczne.

I dlatego wielcy twórcy zamykają się w wieżach z „kości słoniowej" coraz bardziej. Kraków stał się gniazdem snobów, filistrów zabłąkanych w dziedziny artyzmu, rachitycznych śpiewaków „Pieśni rycerskich". Mecenasowie kupujący u handlarzy podrobione obrazy Malczewskiego, Fałata, aby się pochwalić nimi w swoich salonach, — oto, dzisiejszy, niestety zasadniczy ton. Koniec legendy.

...Jeszcze nie przebrzmiało „requiescat in pace" Atenom polskim, a już powstaje nowa legenda, legenda ...o małym Rzymie. Niewinna ona, „dziewicza". Legenda o pobożnym Krakowie. Tym Krakowie pań perfumowanych z dobrych rodów, odwiedzających pilnie 96 kościołów i kaplic krakowskich. Tak jest. Bezsprzecznie podporą klerykalizmu krakowskiego są panie. Panie i — pewien, niewykładający już na uniwersytecie profesor socyologii chrześcijańskiej. Niewinne to i nieszkodliwe. Ot, legenda.

A jest jedno miejsce, na którem „stykają" się konająca legenda o Atenach polskich i nowa, rzymska. Oto—na polu sercowem. Niechno tylko zakwitną planty — Rzymianki krakowskie odnajdą swoich Ateńczyków. Skupienie i natchnienie, powinowactwo z wyboru.

Les extrêmes se touchent.

Renneh.

Kancelarya adwokata dr. Adolfa Meiselsa przeniesioną została do domu przy ul. Grodzkiej L. 12, II piętro.

KRONIKA.

Dzisiejszy numer „Gazety Poniedziałkowej składa się z 14 stronic druku.

Z niedzieli. Siódmy dzień w tygodniu, przeznaczony na odpoczynek, niedziela, ma w Krakowie całkiem swoisty, odrębny charakter.

Wystarczy tylko zestawić niedzielę krakowską z niedzielą lwowską. Co innego „u Lwowi" nad Pełtwią, co innego w Krakowie nad Wisłą. Całą elegancye, szyk lwowski, *charme* łyczakowski i zamarstynowski, wszystko to znaleźć można na corsie niedzielnem na ul. Karola Ludwika. Flirt ten, specyalnie lwowski, flirt z „figurami" kwitnie dopiero w niedzielę. Przeciwnie linia A-B, zazwyczaj tak barwna, rojąca się w dni powszednie od dyskretnych toalet i uroczych twarzyczek Krakowianek, w niedzielę pustoszeje. *Fine fleur* towarzystwa krakowskiego przepędza niedzielne po południu na jowi'ach, zebraniach towarzyskich po domach. „Corso" pozostawia się „fierom", ich Marysiom i Kasiom. Stylową jest niedziela krakowska.

Koncert chóru krakowskiego Sokoła, był jedną z nielicznych produkcyj muzycznych, jakie się odbyły w tym sezonie, przy współudziale miejscowych sił artystycznych, które wobec panoszenia się na estradzie wirtuozów obcych, musiały zamilknąć na chwilę.

Artystyczne kierownictwo wieczoru spoczywało w ręku prof. Bursy zaszczytnie znanego kompozytora i śpiewaka, który objąwszy przed rokiem kierownictwo muzyczne produkcyj sokolich, zawsze z okazyi uroczystości narodowych urządzanych, tudzież kierownictwo chórów, podniósł i poziom muzyczny tych wieczorków, jak i świeżo zorganizowane chóry na wcale poważnej wyżyne artystyczną, bez ubiegania się o czynienie konkurencyi miejscowym towarzystwom śpiewackim.

Finanse jednak Sokoła krakowskiego nie tęgie pono, ot tyle, że wiąże się koniec z końcem. Potrzeba drugiej sali... piekąca. Aby funduszowi budowy drugiej sali przysporzyć nieco grosza, powołał sympatyczny artysta do pracy chóry. Przy pomocy najwybitniejszych dziś sił wykonawczych Krakowa złożył się koncert o artystycznie zestawionym programie. Na czele artystów, którzy ofiarowali swe usiłowania, stanął prof. dr. Fr. Bylicki, wirtuoz wytworny. a znany od lat tylu w Krakowie, z muzycznej pracy i ceniony dla najszlachetniejszych usiłowań i gotowości służenia dobrej sprawie.

O zaletach przepięknej gry cenionego wirtuoza i pedagoga, niepodobna w dorywczej notatce rozpisywać, stwierdzić tylko możemy, iż występ dra Bylickiego przyjęła publiczność bardzo sympatycznie, nagradzając przepiękne oddanie utworów Chopina (Ballada As-dur, Impromptu Fis-dur) rzęsistemi oklaskami, przyłączając się do serdecznej owacyi, jego jaką cenionemu pianiście, urządzili uczniowie chóru a następnie zarząd chóru Sokoła.

Drugim instrumentalistą, którego występ przyjęto i nagrodzono długotrwałymi oklaskami był młody wiolencellista krakowski p. M. Pasłkowski. Przepięknie z artystyczną miarą i zapałem zagranymi utworami, wśród których najbardziej interesowała nieznana szerszemu ogółowi muzycznemu, kompozycya Wallek-Walewskiego — zyskał uznanie ogólne i zmuszony był grać nad program.

Deklamował bardzo pięknie p. Czesław Janicz, wysoce uzdolniony uczeń p. Gabryelskiego przy akompaniamencie fortepianu.

Ozdobą wieczoru był występ młodocianej i obiecującej śpiewaczki p. Tei Garfu, uczennicy prof. St. Bursy. W dwukrotnem jawieniu się na estradzie, wykonała arye operowe oraz szereg pieśni obcych i polskich, wykazując wybornie ustawiony piękny głos rozumne frazowanie, tudzież trafne ujęcie charakteru, utworów. Poza drobnemi usterkami, będącemi następstwem tremy, wykonała najpiękniej i z artystycznem ujęciem pieśni, szczególniej o elemencie koloraturowym. Zalety dobrej szkoły podnosi plastyka wymowy i doskonała deklamacya. Oklaski oraz kwiecie, któremi nagrodzono rokującą piękne nadzieje śpiewaczkę, niech będą zachętą do dalszej wytrwałej pracy. Chóry prowadzone doświadczoną ręką prof. Bursy spisały się dzielnie. Na wymienienie zasługuje kwartet solowy (pp. Hellerówna, Borowiecka, Szleszakówna i Brodkówna) w marszu weselnym z op. „Lohengrin", którym rozpoczęto koncert. Jak na pierwszy występ miały one pracę nielada, popisując się utworami o odmiennym typie twórczości. Młody chór mieszany rozporządzając pięknemi i doskonale ustosunkowanemi głosami, śpiewa jak na początek rytmicznie, pewnie, intonuje czysto, idąc w ślad batuty dyrygenta karnie, z oddaniem dynamiki nie jaskrawej i celowej. Chór ten, rzecz w Krakowie niezwykła, śpiewał nad program. Stwierdzając zupełny sukces artystycznych usiłowań prof. Bursy, życzymy jego pracy powodzenia. *Steba.*

Wieczór Racławicki. Wczoraj w niedzielę odbył się w sali Resursy urzędniczej uroczysty Wieczór, ku uczczeniu 117 rocznicy zwycięstwa pod Racławicami, urządzony staraniem VI. Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki. Na program złożyły się produkcye muzykalno-wokalne, wykonane wyłącznie siłami włościan.

Słowo wstępne wygłosił ze swadą, poseł Jakób Bojko. Następnie odśpiewał chór włościański z Modlnicy kilka piosenek i pieśni patryotycznych, które nagrodzono frenetycznemi oklaskami. Pna Agnieszka Wójcikówna z Wyciąż wypowiedziała z uczuciem wiersz patryotyczny. Orkiestra włościańska z Modlnicy odegrała szereg pieśni polskich. W muzyce ich było... dużo poezyi... Za udatnie odegrane pieśni i marsze zbierali zasłużone oklaski. Pna Zofia Ptakówna z Bieńczyc oddeklamowała wiersz Ujejskiego p. t. „Racławice".

Oczekiwany gorączkowo tak przez komitet jak i przez zebraną Publiczność teatr hutników z Krzakoło Sierszy, który miał odegrać obrazek dramatyczny Jadwigi z Łobzowa p. t. „Matka żyje" zawiódł, nie przyjechał bowiem z przyczyn technicznych.

Mimo to jednak, wrażenie z Wieczoru pozostało jak najsympatyczniejsye i należy podnieść zasługi i wyrazić uznanie komitetowi za urządzenie tak wspaniałego Wieczoru patryotycznego.

Sprawozdanie z czynności Pogotowia ratunkowego za miesiąc Marzec 1911 r. Pogotowie było wzywane 484 razy. Przez osoby prywatne 431 razy; władze policyjne 35; instytucye 18; udzielono pomocy na stracyi 245; poza stacyą 239; wyjazdów 210; w porze dziennej 371; w porze nocnej 113. Poszkodowanych było: mężczyzn 307, kobiet 132 dzieci 37. Przypadki wewnętrzne 70, Przypadki chirurgiczne 277, zamachy samobójcze żadne, samobójstwa 2, porody i poronienia 3, cierpienia umysłowe 4, symulacya 4, skonstatowano śmierć 7, fałszywe alarmy 8, przewieziono chorych 109, od początku roku 1911 1263, od założenia Tow. 6 czerwca 1891 62550.

Krakowskie Stowarzyszenie Kupców zawiadamia kupców, iż w myśl uchwały magistratu w sprawie ustawy, o zamykaniu sklepów z wyjątkowych 30 dni przypada 6 dni poprzedzające święta wielkanocne t. j. od poniedziałku 10 b. m. do 15 bm. i że mogą być sklepy wszelkich branży otwarte do godziny 9 wieczór, zaś handle artykułów spożywczych do godziny 10 wieczór.

Równocześnie podaje się do publicznej wiadomości, że wobec przypadających świąt żydowskich sklepy Kupców żydowskich zamknięte będą w dniach 13 i 14 b. m. t. j. w czwartek i w piątek jak również 19 i 20 b. m. to jest w środę i czwartek.

Austro Americana, Triest. Parowiec „Francesca" należący do „Austro-Amerykany" przybył dziś do Tryestu z ładunkiem mięsa argentyńskiego wagi 700 tonn. Wyładowanie mrożonego mięsa rozpocznie się jutro rano za interwencyą państwowych organów weterynaryjnych.

Mięso odtłuszczone zostało w zupełności już w Argentynie i przeznaczone dla różnych miejscowości Austryi. — Jest to pierwszy większy ładunek mrożonego mięsa, który przeprawiony został austryackim parowcem.

Obszerne chłodnie urządzone zostały w przeciągu stycznia w warsztatach okrętowych w Monfalcone funkcyonowały podczas całej podróży zupełnie dobrze, tak, że mięso w bardzo dobrym stanie do Tryestu przybyło.

Przed zabiciem bydła zbadał takowe austryacki weterynarz wysłany do Argentyny przez aust. Ministerstwo rolnictwa i znalazł bydło zupełnie zdrowe.

Z kroniki policyjnej. — Kradzież. Wczoraj po przeprowadzeniu szczegółowego śledztwa stwierdzono, iż kradzieży na szkodę p. J. R. redaktora porannego numeru „Nowej Reformy" dopuścił się znany złodziej pokojowy Walenty Matuła, czeladnik ślusarski. Skradzioną garderobę łącznej wartości około 300 koron, sprzedał Matuła w Podgórzu. Aresztowanego, odstawiono do więzienia sądu karnego.

Zabójstwo. Przed kilku dniami dopuścił się zbrodni zabójstwa na osobie gospodarza Trzosa, z Niepołomic Jan Matusik 24 lat liczący, rodem z Grobli koło Bochni. Po dokonaniu zbrodni, Matusik zbiegł do Krakowa. Tutaj jednak został wczoraj wyśledzony i aresztowany.

Aresztowanie stręczycielki do nierządu. Na żądanie c. k. prokuratoryi, aresztowano wczoraj w

Krakowie niejaką Maryannę Błahut. Aresztowana sprowadziła z domu 16 letnią córkę leśniczego w Kuźnicach obok Zakopanego, p. N... i przywiodła ją do Krakowa. Tutaj ciągnęła znaczne zyski, stręcząc w nieludzki sposób, ciałem nieletniej dziewczyny. Stąd wyjechała z nią do Tarnowa czyniąc tam to samo.

Onegdaj przytrzymano w Przemyślu zgłodniałą i wyczerpaną pozostawioną bez wszelkich środków do życia biedną dziewczynę, która w śledztwie zeznała wszystko.

Pobicie. Wczoraj o godzinie w pół do 10 wieczorem, w sieni domu przy ul. Floryańskiej L. 30, zostali napadnięci i ciężko pobici Stanisław Zura elektrotechnik i Józef Mikuszewski malarz, sprawca bójki Stanisław Linert kowal został aresztowany. Na policyi przesłuchiwany przez komisarza dra Krupińskiego, podał z początku fałszywe nazwisko twierdząc, iż się nazywa Woźniakowski. Przyparty jednak do muru podał prawdziwe nazwisko, Linerta aresztowano a sprawę oddano sądowi. Rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Samobójstwo. Józef Rogoziński zamieszkały od 8-go w hotelu Müllera, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w sobotę w południe. Denat, jak to stwierdziła komisya z ramienia policyi (komisarz Clossman i dr. Bernaciński) padł od strzału skierowanego w serce. Rogoziński, jak wskazywała flaszeczka z resztą kropli laurowych, wypił przedtem sporą ich dozę niewątpliwie w celu uśmierzenia zdenerwowania. Z powodu braku listów, trudno stwierdzić tożsamość osoby. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Burza przeciw polityce Stapińskiego. W sobotę wieczorem odbyło się w Krakowie zebranie krakowskiego klubu ludowców, któremu przewodniczył dr. Bardel. Na zebranie to przybyło bardzo wiele młodzieży akademickiej, oraz poważny zastęp wybitnych członków stronnictwa ludowego z Tarnowa, Żywca itd.

Dyskusya, jaka się toczyła przez kilka godzin, wykazała, że wśród licznych dotychczasowych zwolenników posła Stapińskiego, poczynają się tworzyć poważne zastępy niezadowolonych z jego polityki i sposobu kierowania sprawami stronnictwa.

Ostatecznie uchwalono szereg rezolucyj, streszczających tok dyskusyi i wybrano delegata na posiedzenie Rady nadzorczej P. S. L.

Największy i najtańszy obrazkowy tygodnik polski „Nasz Kraj Ilustrowany", wychodzący we Lwowie, rozpoczął szósty rok wydawnictwa po nowem kierownictwem i w nowej szacie. Tygodnik ten wskutek gruntowych zmian w aparacie wydawniczym jest dzisiaj bezsprzecznie najaktualniejszem pismem ilustrowanem, uwzględniającem wszystkie przejawy życia współczesnego w Polsce i zagranicą. W każdym numerze „Naszego Kraju Ilustrowanego" znajduje się około **60** ilustracyi, karykatury polityczne i teatralne, sylwetki wybitnych działaczy politycznych i społecznych, oraz cały szereg bardzo ciekawych działów.

W ostatnim numerze z 8 b. m. zamieszcza „Nasz Kraj Ilustrowany" bardzo dobre wyjścia z „Nowego Teatru" we Lwowie pod dyrekcyą Rygiera, fotografie artystów, występujących w kabarecie „Ul" oraz kilkadziesiąt innych rycin aktualnych.

Telegramy.

Widoki wyborów.

Ciekawy i znamienny artykuł o widokach wyborów w Galicyi zamieściła przed kilku dniami wiedeńska „Neue Freie Presse". Wynika z niego jasno, że w Wiedniu liczą na dalsze rozbieżności partyjne w Kole Polskiem — a nadto, że spodziewają się tam kompromisu konserwatywno-wszechpolskiego przy wyborach. Informator „N. Fr. Presse" zaznacza, że konserwatywni wycofują się powoli z aktywnej polityki i że ich miejsca zamierzają zająć wszechpolacy. Informacye te potwierdzają nasze dawniejsze doniesienia, że wszechpolacy zawrą zgodę z namiestnikiem Dr. Bobrzyńskim i że za jego poparciem będą usiłowali zdobyć możliwie największą liczbę mandatów. Rozwijają oni też już dziś niezmiernie żywą i energiczną agitacyę, która zwraca się głównie przeciwko demokratom postępowym i przeciwko ludowcom. Jako taranu do rozbijania ludowców użyją wszechpolacy tym razem księdza Stojałowskiego. Jak nam donoszą z Wiednia, jest już rzeczą postanowioną, że wszechpolacy otrzymają znaczne zasiłki na wybory z rządowego funduszu dyspozycyjnego.

Informator „Neue Freie Presse" zaznacza nie bez słuszności, że ci odniosą zwycięstwo, którzy najwcześniej rozporządzać będą szeroką i sprężystą organizacyą wyborczą. Na razie też już rozwijają taką organizacyą wszechpolacy i ludowcy. Jedynie postępowi demokraci dotychczas jeszcze stoją bezczynnie, i spokojnie patrzą na to, jak w okręgach, w których ich kandydaci napewno liczyćby mogli na zwycięstwo, usadawiają i upewniają się kandydaci innych partyi. Ta bezczynność srogo zemścić się może, bo do dnia wyborów już czasu niewiele. W kwestyi kandydatur otrzymaliśmy jeszcze następujące decyzye:

Odrady Polskiego Stronnictwa Demokratycznego.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbyły się tu narady członków Polskiego stronnictwa demokratycznego, pod przewodnictwem czł. Wydziału kraj. dra Jabla. Przybyli pp. Leo, Bandrowski, Szarski, Federowicz, Battaglia, German, Kolischer, Petelenz, Merunowicz, Kleski z Kołomyi, Maryewski, Maiss, Doliński, Rutowski, Rittel i w. i.

Zgromadzeni ukonstytuowali się w krajowy komitet wyborczy Pol. stron. dem., który ma się uzupełnić przez kooptacyę, poczem komitet wybrał natychmiast 4 członków komitetu wykonawczego. Nadto ułożono tekst odezwy do wyborców, w której Pol. stron. dem. wskazuje na potrzebę solidarności narodowej i konieczność wstąpienia posłów do Koła polskiego, oraz na potrzebę wyboru takich kandydatów, którzyby wykazali potrzebne w tym celu kwalifikacye.

Następnie wysłuchano informacyi mężów zaufania stronnictwa.

Komitet wykonawczy ukonstytuował się w sposób następujący: przewodn. dr. Jabl, zast. przewodn. Bandrowski, German, sekr. Battaglia. Biuro komitetu otwarte zostało we Lwowie, przy ulicy Akademickiej 18.

Kandydatur nie uchwalano, omawiano jeno możliwość postawienia kandydatury Battaglii we Lwowie II. przeciw Breiterowi, Kolischera w Brodach, Rychlika w Jarosławiu, burm. dra Kleskiego w Kołomyi, Aschkenazego w Tarnopolu, lub też w dotychczasowym okręgu Starzyńskiego Rawa ruska-Sokal.

O mandaty z Krakowa.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jak się dowiaduje nasz korespondent, namiestnik Dr Bobrzyński wywiera wielki nacisk na krakowskie sfery konserwatywne, ażeby przy pomocy grup wszechpolskiej i chrześciańsko-scyalnej zorganizowały zaciętą walkę przeciwko kandydaturom demokratycznym w Krakowie.

Przeciwko posłowi Germanowi.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Krążą tu wieści, że przywódcy wszechpolscy z Dr. Grabskim na czele zamierzają wytężyć wszystkie siły, ażeby przeszkodzić wyborowi posła Germana, który zamierza kandydować w okręgu Jarosławskim. Poruszają oni wszelkie sprężyny, ażeby namiestnictwo wyboru posła Germana nie popierało, a nadto chcą przeszkodzić postawieniu jego kandydatury w Radzie narodowej.

Rozdwojenie w partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W łonie stronnictwa chrześciańsko socyalnego powstało poważne rozdwojenie. Przywódcy wyborców miejskich sprzeciwiają się zamiarowi Gessmanna wytworzenia w łonie stronnictwa znów większości agrarnej. Z drugiej strony przywódcy chrześciańsko socyalnych agraryuszów domagają się gwarancyi, że miejska część partyi nie będzie im stawiała przeszkód przy forsowaniu postulatów agrarnych w nowym parlamencie. Słychać także, że stosunki między Gessmannem a Dr. Weisskirchnerem bardzo są naprężone.

Niemcy wolnomyślni a chrześcijańsko-socyalni.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Rokowania mające na celu zawarcie kompromisu wyborczego między stronnictwem chrześciańsko-socyalnem a Niemcami wolnomyślnymi rozbiły się. Przywódcy chrześciańsko-socyalni stawiali takie warunki, które w praktyce równałyby się rezygnacyi wolnomyślnych Niemców z wielu dotychczasowych postępowych postulatów i dążności. W niektórych okręgach dolnoaustryackich i niemiecko-czeskich zanosi się natomiast na lokalne kompromisy chrześcijańsko-socyalnych z socyalnymi demokratami przeciwko Niemcom postępowcom lub wszechniemcom. Partya chrześciańsko-socyalna pragnęłaby wogóle tak osłabić inne narodowo-niemieckie stronnictwa, iżby reprezentacye ich w parlamencie nie miały już większego znaczenia.

Manifest wyborczy niemieckich agraryuszy.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Manifest wyborczy, wydany przez niemiecką partyę agrarną podkreśla przynależność i stanu włościańskiego do narodu, domaga się zupełnie wolnej akcyi wyborczej, podniesienia stanu włościańskiego pod względem kulturalnym i ekonomicznym, a nadto poparcia interesów stanu średniego i klasy robotniczej.

Sojusz Młodoczechów z narodowo-socyalną partyą.

Praga. (Tel. wł.) Rokowania, prowadzone między Młodoczechami i narodowo-socyalnymi, należy uważać za ukończone tak, że obie partye przystąpią teraz wspólnie do walki wyborczej. Nadto okazali Wszechczesi skłonność przystąpienia do tego kompromisu. Trudności polegają tylko na rokowaniach, które dr Fiedler prowadzi z czeską partyą prawnopaństwową. Mają one na celu połączenie mieszczańskich grup wyborczych, a to celem stworzenia ofensywy przeciw socyalnym-demokratom. Czeska partya prawnopaństwowa ma się jutro zdecydować, czy przystąpić do kartelu wyborczego czy też samoistnie podejmie walkę wyborczą. Akcyę, podjętą przez prezesa czeskich nacyonalistów, dra Podlipnego, mającego na celu przeprowadzenie tzw. deklaratoryjnych wyborów, należy uważać za ukończoną.

Odezwa Kramarza.

Praga. (Tel. wł.) Dr Kramarz nawołuje do wspólnej akcyi wszystkich Czechów przy nadchodzących wyborach do parlamentu i podkreśla, że leży to w interesie całego narodu czeskiego.

Wspólna akcya polskiej demokracyi.

(Telefonem).

Lwów. Dziś odbyła się tu konferencya reprezentantów polskiej demokracyi z całej Galicyi, w celu uchwalenia podstaw do energicznej akcyi wyborczej. Jakkolwiek na tej konferencyi nie miały jeszcze zapaść ostateczne uchwały co do poszczególnych kandydatur, to i ta sprawa była przedmiotem poufnych narad i w znacznej części podobno już załatwioną została. Pogłoska, szerzona przez jedno z pism lwowskich (Kur. Lwowski) a powtórzone także przez Neue Fr. Presse, jakoby przy tej sposobności prezydent Krakowa Dr. Leo miał się także porozumieć z tutejszymi przywódcami ludowców, co do wspólnej akcyi przy wyborach przeciwko wszechpolakom, nie jest ścisła. Dotyczące narady miały dziś na razie tylko informacyjny charakter.

Tego rodzaju wspólna solidarna akcya wszystkich szczerze demokratycznych żywiołów przeciwko szkodliwemu dla kraju kompromisowi konserwatywno-wszechpolskiemu byłaby bardzo pożądana i życzyć tylko wypada, iżby prezydentowi Leo powiodło się akcyę taką zorganizować. Na razie wprawdzie plan taki napotyka jeszcze na przeszkody i to z powodu odrębnych dążności pewnej grupy ludowców z Zachodniej Galicyi, która w swej tendencyi ogromnej zbliża się bardziej do konserwatystów.

Uchwały ukraińskiej partyi socyalistycznej.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Komitet wykonawczy ukraińskiej partyi socyalistycznej uchwalił postawić kandydatury Krwityka i Ostapczuka w dotychczasowych okręgach wyborczych.

Rozwiązanie Izby wobec konfliktu językowego.

Wywiad. **Telefonem.**

Wiedeń. Rokowania, jakie Khuen Hedervary nawiązał ponownie z rządem austryackim co do wniesienia projektów ustawy wojskowej i procedury wojskowej karnej w parlamencie węgierskim, zaprzątują obecnie uwagę powszechną. Korzystając z przypadkowego pobytu w Wiedniu jednego z najwybitniejszych czeskich członków Izby rozwiązanej, zapytałem o następstwa przypuszczalnych ustępstw na rzecz Węgier. Otrzymałem następujące uwagi, które podaję w całej rozciągłości tem skwapliwiej, ile że opinia publiczna polska zgoła obojętnie zdaje się zachowywać wobec kwestyi danej.

Rozwiązanie Izby — mówił mój informator — przedstawia teraz dopiero ujemne swe skutki. W jednej z najważniejszych relacyi parlamentarna reprezentacya jednej z połów monarchii nie istnieje i nie może zająć stanowiska decydującego. Jakkolwiek by był wynik rokowań między oboma rządami, wyłączenie poza nawias wpływu reprezentacyi austryackiej, równa się deprecyonowaniu uprawnionych pretensyi rozmaitych ludów nie niemieckich.

Armia jest wspólna. Znaczy to, że żadne prawnopaństwowe aspiracye Węgier nie powinny znaleźć uwzględnienia z samego tytułu odrębności stosunku krajów korony t. zw. św. Szczepana do całości państwowej. Jeżeli w tej mierze osiągnięte być mają pewne reformy — zwłaszcza w dziedzinie językowej to żądać ich należy na podstawie zasadniczych praw narodowych, a nie z racyi węgierskiej odrębności państwowej. W tym właśnie względzie Węgry nie mają prawnej podstawy do jakichkolwiek żądań z tytułu owej „państwowości".

Jeżeliby więc pod naporem okoliczności taktycznych. Rządowi węgierskiemu udało się wymusić jakiekolwiek ustępstwa i skodyfikować je w obu nowych ustawach, parlament austryacki postawiony wobec faktu dokonanego musiałby obie ustawy odrzucić i uniemożliwić przez to reformy skąd inąd pożądane, albo też obie ustawy przyjąć w brzmieniu węgierskiem i odciąć sobie samemu drogę do skodyfikowania ustępstw językowych na rzecz wdów nieniemieckich analogicznie w zdobyczy węgierskich. — Jest więc położenie nader krytyczne i tylko odroczenie sprawy całej do jesieni mogłoby niebezpieczeństwu zaradzić.

Wobec ustępliwości jaką wielokrotnie już okazano Węgrom i wobec nader silnej pozycyi jaką zajmuje obecnie węgierski prezydent ministrów prawdopodobną jest wielce rzeczą, że rokowania wezmą obrót pomyślny — dla Węgier.

O prawa językowe w procedurze karnej wojskowej.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) — Sobotnia rada ministrów rozpatrywała głównie stanowisko jakie przyjdzie rządowi zająć wobec prerogatyw języka węgierskiego w projekcie procedury karnej wojskowej. Ponieważ fazy rokowań nie dadzą się w szczegółach swych przewidzieć, starano się ustalić tylko zasadnicze maksimum ustępstw dopuszczalnych.

Ze strony wiarogodnej zapewniają, że w obradach wysunięto także moment ewentualnego oddziaływania ustępstw językowych na aspiracye narodowościowe

ludów cislitawskich. Kwestya nie została atoli ściśle sformułowana, gdyż ze strony polskich członków gabinetu nie padło zastrzeżenie dalej sięgające.

Nowa wojskowa ustawa karna.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Według informacyi z najwiarygodniejszych źródeł nowa wojskowa ustawa karna nie będzie w szerszej mierze uwzględniała języków nie niemieckich. Wyjątek uczyniono jedynie dla języka madziarskiego. Żołnierze madziarscy nie władający językiem niemieckim, mają być sądzeni w języku madziarskim. Natomiast w postępowaniu karnem przeciwko żołnierzom wszystkich innych narodowości używany będzie stale język niemiecki, chociażby ci żołnierze absolutnie po niemiecku nie rozumieli.

Podróż ministrów węgierskich.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Khuen-Hedervary oraz min. honwedów przybyli tu dziś w południe. Celem tej podróży jest kontynuowanie z ministrami austr. pertraktacyi w sprawie reformy ustawy i procedury wojskowej. Obrady rozpoczną się dopiero jutro, dziś bowiem ministrowie obecni byli na dworcu kolejowym w czasie przybycia niem. następcy tronu z żoną, oraz na obiedzie, na cześć gości niemieckich wydanym w Burgu.

Niemiecki następca tronu w Wiedniu.

Wiedeń. Niemiecki następca tronu przybył tu wczoraj z małżonką, przywitany na dworcu kolei południowej przez cesarza, następcę tronu i dwór, oraz członków niem. ambasady i t. d. Przed bramą Burgu powitali ich reprezentanci miasta. Wieczorem odbył się obiad familijny zaś o godz. wpół do 8-mej soiree na 800 osób.

Ostentacyjne serdeczności.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przyjęcie jakiego doznał w dniu wczorajszym w Wiedniu pruski następca tronu wraz z małżonką ze strony sfer dworskich i rządowych, miało wprost demonstracyjno-serdeczny charakter. Obok cesarza zgromadzili się na dworcu wszyscy niemal arcyksiążęta, a wjazd uroczysty do miasta obejmował dwadzieścia powozów. Przyjęcie to jest nowym dowodem, jak wielki wpływ ma dziś dwór berliński w Wiedniu. Wpływ ten przebija się też w całej polityce gabinetu barona Bienertha, który jawnie dąży do znacznego wzmocnienia niemieckiego centralizmu.

Zmiana w ceremoniale dworskim.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*). Ciekawej zmiany doznał dziś po raz pierwszy ceremoniał obowiązujący na dworze austryackim. Wiadomą jest rzeczą, że następca tronu od dłuższego czasu niemile odczuwał, iż żona jego księżna Hohenberg w czasie uroczystości dworskich rangą uchodziła za niższą od najmłodszych nawet arcyksiężniczek i dlatego na samym końcu dopiero, sama wchodziła na salę. Dziś w czasie uroczystości na cześć gości berlińskich kroczyła w parze przedostatniej u boku arcyksięcia Franciszka Salwatora; w ostatniej parze szła księżna Lichtenstein prowadzona przez arcyksięcia Ferdynanda.

Bułgarya a Turcya.

Zofia. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wydawca „Agence Balkanik" odbył tymi dniami interwiew z bułgarskim prezydentem ministrów Geszowem i ministrem spraw wewnętrznych Ljudgalowem, w czasie którego obaj omawiali stosunek Bułgaryi do Turcyi.

Jako opozycyoniści, mówił Geszow, trwamy dalej na stanowisku, że stosunek nasz do Turcyi powinien być otwarty i przyjacielski. — Rewolucyę lipcową i zaprowadzenie konstytucyi powitaliśmy zadośćuczynieniem.

Jesteśmy stanowczo przeciwni polityce awanturniczej. Dlatego też nic takiego nie podejmiemy, również, jak nie ścierpimy nic takiego, coby mogło być prowokacyą dla naszego sąsiada. — Ma się rozumieć, wyczekujemy ze strony Turcyi objawów równie szczerych uczuć. — Przedewszystkiem naglącą sprawą jest uregulowanie wzajemnych stosunków handlowych i zawarcie długoletniego traktatu handlowego z Turcyą, któryby umożliwił obustronny rozwój ekonomiczny.

Minister spraw wewnętrznych Ljubalow, oświadczył bardziej stanowisko: Nowy rząd powziął stanowczy zamiar prowadzenia otwartej uczciwej i przyjaznej polityki względem Turcyi. Byłem już raz ministrem spraw wewnętrznych i rozwiązałem już w tym czasie wszystkie macedońskie komitety w Bułgaryi. Postanowiłem nie ustępować i dziś z raz obranej drogi ani na krok.

Aresztowanie szpiegów.

Wrocław. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałejkow.*). Odnośnie do odkrycia sprawy szpiegowskiej w Schweidnitz donoszą: Dotychczas aresztowano 8 osób, podejrzanych o udział we włamaniu się do kancelaryi 10 pp. grenadyerów w Schweidnitz, przy którem chodziło o kradzież ważnych tajnych dokumentów, odnoszących się do mobilizacyi niemieckiej armii.

Wielka katastrofa.

Berlin. (Tel. wł. gazety Poniedziałkowej). Donoszą z Nowego Yorku do „Berliner Tagblattu":

W Littltown obok Birminghamu w państwie Alabama zdarzyła się straszliwa katastrofa kopalniana. W jednej z tamtejszych kopalń węgla nastąpiła eksplozya kopalniana, w której znalazło nagłą śmierć 190 górników, przeważnie więźniów. — W liczbie nieszczęśliwych znajdowało się 30 Polaków. Z personalu górniczego zdołało się uratować ledwie 20, podczas kiedy inni natychmiast znaleźli śmierć, przez zatrucie gazem. Z zasypanych wydobyto 45 żyjących, z tego wielu ciężko rannych; 70 trupów nie odszukano. Zwłoki noszą na sobie bez wyjątku znamiona uduszenia się gazami. Przy akcyi ratunkowej, nieszczęsnej nieszczęśliwym, poniósł śmierć Józef Ewans, kierownik przedsiębiorstwa dla stworzenia i ulepszenia środków ratunkowych dla górników. Wielu sztygarów poniosło ciężkie obrażenie przy niesieniu pomocy. Naokół szybu rozgrywały się straszliwe sceny; wśród zgromadzonych rodzin unieszczęśliwionych robotników. Katastrofę tę uważają za jedną z największych, jakie w stronach tych miały miejsce.

Littleton. (Alabama). W tutejszej kopalni węgla, nastąpił wybuch gazów. Dotąd wydobyto 45 robotników i 5 trupów. W kopalni zamkniętych jest jeszcze 30 robotników murzynów. Jak się zdaje, nie będzie można ich uratować.

Telefon Paryż-Wiedeń.

Paryż. (Tel. wł.) Linia telefoniczna Paryż-Wiedeń zostanie 20 b. m. oddaną do użytku. Cena za rozmowę zwykłą wynosić będzie 8 franków, w sprawach naglących 24 franków.

Zabicie żandarma.

Huta Laury. Wachmistrz żandarmeryi Niks, który chciał aresztować robotnika Kowala w Siemianowicach w mieszkaniu jego kochanki, został zabity. Kowal podejrzany jest, że d. 16 marca w Hucie Bismarka zabił dozorcę nocnego, zaś d. 31 marca w Hucie Laury policyanta, a następnie d. 3 b. m. w Josefsdorfie zranił śmiertelnie człowieka, którego przychwycił na włamaniu. Sprawca, mimo, że śledziło za nim kilku żandarmów, uciekł.

Rabunek.

Kalisz. (Pet. aj. tel.). W pobliżu Turek napadnięto wóz pocztowy i zrabowano 47.000 rubli. Z eskorty zabito trzech ludzi.

Zamarznięcie turysty.

Wiedeń. Jak jedna z tutejszych korespondencyj donosi, turysta nazwiskiem Fryderyk Engelka, znalazł wczoraj śmierć na Rax, skutkiem zamarznięcia.

Sprawa marokańska.

Madryt. Na sobotniem posiedzeniu Kortezów dyskutowano obszernie nad sprawą marokańską, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi w sprawie Ferrera.

Dep. Sol y Sortega usiłował udowodnić, że za zajścia w Barcelonie odpowiedzialnymi są konserwatyści. Ostatecznie przyjęto wniosek republikanów, wzywający rząd do zmiany ustawy karnej wojskowej, 179 głosami przeciw 23 głosom, na czem zakończono debatę w sprawie Ferrera.

Uszkodzenie portretu Paderewskiego.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W Grand Palais, gdzie obecnie jury zajmuje się oceną wystawić się mających rzeźb i obrazów, nieznany sprawca uszkodził portret mistrza Paderewskiego, pędzla Gyrana. Nieznany sprawca nożem przeciął obraz w miejscu koło szyi. Śledztwo zostało natychmiast wdrożone.

Po zamknięciu numeru.

Kompromis wyborczy stronnictw czeskich.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W sobotę wieczorem zawarty tu został kompromis wyborczy czeski, obejmujący wszystkie czeskie stronnictwa, z wyjątkiem klerykalnych narodowców i realistów. Ostatni zamierzają zawrzeć kompromis z czeskimi socyalistami w celu zapewnienia wyboru prof. Masaryka, który publicznie już oświadczył, że jest wyznawcą zasad socyalistycznych.

Bregencya. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Niemiecki związek ludowy dla Voralbergu oświadcza, że wszelka akcya z chrześcijańsko-społecznymi przy nadchodzących wyborach do parlamentu jest niemożliwą.

Wiedeń. Hr. Badeni, marszałek krajowy, przybył tu dziś, zaś namiestnik Bobrzyński odjechał do Lwowa.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej".

Kronika powszechna.

„Hotel populaire". Pod tą nazwą powstał w Paryżu nowy zakład humanitarny, mający za cel dostarczenie uboższym sferom hygienicznego mieszkania. Powstanie swoje „Hotel populaire" zawdzięczą ofiarności pani Lebandy, matki głośnego w swoim czasie „króla Sahary". Jest to gmach okazały o 750 pokojach przy ul. Charonne, z salami stołowymi, czytelnią, biblioteką, centralnem ogrzewaniem i kąpielami. Za 70 centymów dziennie albo za 4 fr. 20 cent. tygodniowo klient ma numer czysty, wodę zimną i gorącą, elektryczność, pralnię i suszarnię bielizny, przyrządy do czyszczenia obuwia, ubrania i t. d. Regulamin zakładu postanawia, że hotel przeznaczony jest tylko dla mężczyzn. — O godzinie 10 wieczorem brama wchodowa jest zamknięta. Odwiedzin w numerach przyjmować nie wolno. Inne postanowienia regulaminu dotyczą zachowania czystości, trzeźwości i przestrzegania spokoju. Z zarządem hotelu zawarły umowę dwie instytucye polskie, świeżo w Paryżu założne: „Koło pomocy" i „Biuro pracy".

Ofiara wiedzy. W Londynie zmarł przed kilku dniami, po strasznych cierpieniach, młody lekarz angielski, dr. Ernest Wilson, padłszy ofiarą promieni X. czyli Koenlyena. Jest to trzecia już ofiara badań nad tymi promieniami, połączonych, jak wiadomo, z niebezpieczeństwem dla życia ludzkiego. Pierwsi dwaj uczeni: Barry Blacker i Harry Cox, doznali na organizmie swoim zabójczego działania promieni, wskutek czego musieli ulegać stopniowym operacyom, aż wreszcie po strasznych męczarniach rozstali się też z życiem. Obecnie wynaleziono już środki, zabezpieczające przed tem działaniem zabójczych promieni na organizm ludzki, ci wszakże uczeni, którzy, jak Wilson, mieli do czynienia z promieniami X. przed dokonaniem tego wynalazku, nie mogli uniknąć niszczącego organizm ludzki promieniowania i z góry wiedzieli, że idą na śmiertelną walkę w imię nauki. Współpracownicy dr. Wilsona w szpitalu londyńskim, Harnack i Blackall, podlegali wielokrotnym operacyom, które miały na celu amputacyę zakażonych przez promienie części ciała, pomimo jednak kalectwa, wywołanego przez swoje doświadczenia, pracują w dalszym ciągu na tem polu z bohaterskiem poświęceniem.

Przemycanie cygar. Pomimo nadzwyczajnej czujności władz niemieckich, przemycanie cgyar i papierosów z Holandyi do Niemiec uprawiane na wielką skalę. W tych dniach w pobliżu Herzogentrathu, na granicy pruskiej, zatrzymano wóz, naładowany starymi meblami, należącymi rzekomo do małżeństwa, kroczącego obok wozu i przenoszącego się do Prus. Przy ściślem przejrzeniu owych mebli znaleziono w rozmaitych skrytkach 40.000 cygar i 10.000 papierosów. Oczywiście wóz i meble skonfiskowano, a pomysłowych przemytników aresztowano.

Skutki lektury kryminalnej. W Switawie koło Ołomuńca, powiesiło się dwu chłopców, uczniów szkoły ludowej. Przyczyną samobójstwa malców była obawa przed karą za wybryki i figle. — Przy zwłokach znaleziono zeszyt powieści kryminalnej, w którym znajdowała się rycina, przedstawiająca dwu chłopców, którzy umarli razem, powiesiwszy się na gałęzi drzewa.

Detektywi lorda Rotschilda. Z okazyi mających się odbyć w czerwcu w Londynie uroczystości koronacyjnych króla angielskiego, Jerzego V., zwróciła się policya londyńska do Lorda Rotschilda z prośbą o oddanie jej na ten czas do dyzpozycyi jego tajnych detektywów, którzy uchodzą za najpierwszych w świecie.

Wyszkoleni na najlepszych wzorach, energiczni i sprężyści, ustawicznie czynni i baczni zyskali oni niespożytą sławę w tym kierunku w całym świecie, przewyższając o całe niebo policyę angielską i francuską.

Zadaniem ich będzie tropić anarchistów i ich gniazda, w czasie zaś uroczystości koronacyjnej otoczyć opieką osobę króla i niezmiernej wprost ceny klejnoty koronne.

Proces o zamordowanie Berona. Nocy sylwestrowej b. r. zamordowano w Clapham-Common dzielnicy Londynu, właściciela kilku realności, Leona Berona, który do Londynu przybył przed laty z Rosyi. Morderstwo to, popełnione pośród tajemniczych okoliczności zwróciło na siebie szczególniejszą uwagę. Na obu policzkach zamordowanego znajdował się wycięty nożem znak w kształcie litery „S". Taki sam znak znajdował się na srebrnej rączce laski Berona. Policya sądziła z początku, że zbrodnia ta jest w związku ze znanymi wypadkami krwawymi na przedmieściu londyńskiem Houndsditch, że mianowicie Beron znał bandytów, którzy brali udział w tych wypadkach, bandyci zaś, bojąc się zdrady ze strony Berona, zamordowali go. Później okazało się, że Beron padł ofiarą morderstwa, którego dopuścił się niejaki Morrison. We czwartek skończył się w Londynie proces w tej sprawie wyrokiem, skazującym Morrisona na karę śmierci.

Międzynarodowy turniej szachistów. W r. bież. odbędzie się w Karlsbadzie międzynarodowy turniej szachistów o nagrodach daleko większych, niż podczas ostatniego takiego turnieju w r. 1907, prawdopodobnie bowiem zarząd gminy karlsbadzkiej da komitetowi do rozporządzenia 15,000 koron na nagrody.

Turniej rozpocznie się dnia 20-go sierpnia. Najwybitniejsi szachiści wezmą w nim udział.

Korespondencye.

Bochnia, dnia 7 kwietnia 1911.

Chcąc się przyczynić do wyświetlenia życia kabotynów bocheńskich, których cała żywotność polityczna objawia się tylko w „robieniu“ wyborów, podaję następujące uwagi:

Burmistrz Bochni, p. Maiss jest pseudo demokratą. Mówię „pseudo“, — bo jego postępki nie znamionują demokratyzmu. Forsowanie przy przeszłych wyborach konserwatysty (Korytowskiego), ani też jego ideowo, polityczne wykształcenie nie jest tego rodzaju, by się mógł do tej partyi zaliczyć. (Sławnym był swego czasu konwentykiel wyborczy, w którym tenże mówiąc o rozmaitych partyach demokratycznych, tak się uwikłał we własne słowa, dzieląc partye demokratyczne na „rozwodnionych“, skoncentrowanych“, „liberalnych“ — że tylko śmiech i litość budził).

Jego prawa ręka Dr. Kiernik, też „ni pies ni wydra“. — Był już socyalistą, narodowym demokratą, postępowym demokratą, ludowcem i t. p., tak że Bochniacy dali mu taką nazwę, jak ją otrzymał Stojałowski.

Otóż ci ludzie, wraz z większą połową Rady miejskiej, to partya „Maissowska“. Mniejsza połowa to partya „siódemki wszechpolskiej“.

I dlatego „należą“ do postępowych demokratów, odrazu po wiecu p. Nakoniecznego poczuli w sobie „wszechpolskość“ — i chcą teraz robić wybory. Złożyli sobie „siódemkę wszechpolską“ i co drugi dzień omawiają szanse swego kandydata. Należą tutaj: Inżynier Dutkowski, wraz ze swymi 3 zięciami: Jarosławieckim, Fischerem i Urbankiem, sławny sędzia Zechentner, który chce „wygnać Boga pruskiego i osadzić na tronie „Boga polskiego“, Dr. Wcisło i przyszły kandydat nadradca salinarny Windakiewicz.

Śmiech ogólny budzi ta partya siedmiu, która „w tajemnicy“ trzyma swe zamiary, by nagle „bombowato“ podziałać na umysły wyborców, którzy nagle zaskoczeni „oczekiwanym apostołem wszechpolskości“ nieznanym dotąd nikomu — jak jeden mąż oddadzą mu swe głosy. Panowie ci jednak nie liczą jedynie na to, że ludzie dadzą się samem nazwiskiem tego Mesyasza przekonać, prócz tego chcą wywrzeć presyę na górników bocheńskich i wielickich, spodziewając się pomocy od p. Głąbińskiego, który będzie „kazał“ kolejarzom głosować na tego ideowego kmotra Paduchów i Wiącków. Tak to się dzieje, kiedy ludzi opadnie „mania wielkości“, — sami są najufniejsi — a poza ich plecami ludzie śmieją się.

Ciekawe tylko będzie stanowisko naszego „postępowego“ p. Maissa, wraz z całą sforą naganiaczy Mondererów, Kopetschnych, Hofstatterów et tutti quanti, którzy już nie będą mogli ministeryalnych obiecanek powtarzać.

Tyle w mieście.

Na wsi wybory nie budzą żadnego zainteresowania. Prof. Górski, który wobec niechęci chłopów do Ruebenbauera, byłby najpoważniejszym kandydatem, nie kandyduje, Stojałowski, który dobrze się chłopom przysłużył, boi się im pokazać, by przypadkowo nie zażądali przyobiecanych bredni — i jak słychać zawarł pakt z Grabskiem, którego znów „Paduchy“ stawiać myślą.

Agitacya się jeszcze nie zaczęła — tylko wre krecia robota sławnej siódemki — na przyszły tydzień może dowiemy dowiemy się czegoś nowego.

Dowiaduję się, że dziś na podszybiu ogłoszono kandydaturę **Windakiewicza** górnikom.

Tarnów, 8 kwietnia 1911.

(O protesty wyborcze. — Pogłoski o kandydaturach parlamentarnych. — Pod adresem Magistratu i Starostwa. — Nasze telefony).

Przed dwoma tygodniami przesłuchiwało nasze starostwo kilku czy kilkunastu świadków na okoliczności podane w protestach wyborczych do Rady miejskiej. I spodziewali się Tarnowianie, że wreszcie zasiędzie na ratuszu nowa rada, że wreszcie po dwunastu miesiącach załatwi starostwo protesty; lecz zmęczone bardzo tem przesłuchaniem odłożyło starostwo znowu protesty ad acta i niema nadziei załatwienia sprawy. W interesie miasta i obywatelstwa tutejszego, które z niecierpliwością wyczekuje na tę chwilę, apelujemy do starostwa, aby energicznie się sprawą zajęło i protesty załatwiło.

Całe miasto zajmuje się już bardzo żywo wyborami do parlamentu. Nie ma wprawdzie jeszcze ustalonych kandydatur, ale różne obiegają miasto pogłoski. Pewnem jest tylko, że kandydować będzie burmistrz Dr. Tertil, który jednak zmuszony będzie w razie wyboru złożyć burmistrzowstwo. Nawet najbliżsi burmistrza widzieliby go chętniej na krześle burmistrza, które wymaga obecnie, w erze realizowania tak olbrzymich, milionowych inwestycyi, intenzywnej pracy, a połączenie burmistrzowstwa z mandatem poselskim jest wprost wykluczone. Poseł Battaglia był już w Tarnowie, badał sytuacyę, konferował z Kahanem i Weissem, lecz wyjechał z niczem i nie będzie tutaj kandydował. Natomiast obiega pogłoska, że socyaliści postawią tutaj jednego z najdzielniejszych swych mężów — wymieniają nawet Daszyńskiego czy Marka.

Zwracamy znowu uwagę Magistratu i starostwa na kilka spraw miejskich, spraw bardzo aktualnych, których zaniedbanie byłoby nie do usprawiedliwienia. Nie możemy się nadziwić, że Magistrat zezwala księżnej-szynkarce, aby w śródmieściu przy ulicy Krakowskiej utrzymywała olbrzymi skład spirytusu, co przecież połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem ognia. Spodziewamy się, że nowy komendant straży ogniowej p. Ciećkiewicz ze Lwowa, który w tych dniach objął urzędowanie, energicznie przeciwko temu wystąpi. Następnie wzywamy miejskie biuro budownictwa, aby absolutnie nie zezwoliło na restaurowanie realności przy ulicy Wałowej, obok Dra Schutzera się znajdującej; byłoby to bardzo niesprawiedliwem zezwalać na utrzymanie niewyregulowanej linii przy najgłówniejszej ulicy. Dom ten wystercza o kilka metrów poza linię regulacyjną i jest to nieodzowną koniecznością zawezwać właściciela, aby się wsunął ścianą frontową w głąb, tak jak to pan budowniczy miejski umiał rozkazać właścicielowi realności przy ulicy Krakowskiej l. 57! Absolutnie Magistrat względnie rada miejska (która właśnie dzisiaj odbędzie posiedzenie) nie powinna zezwolić na protegowanie jednych przeciw interesowi i życzeniu ogółu! Ten sam właściciel zamierza również przenieść sobie koncesyę szynkarską z ulicy seminaryjskiej na najgłówniejszą ulicę miasta wbrew uchwały pełnej Rady miejskiej. Swego czasu uchwaliła Rada enuncyacyę do starostwa, wzywając je, aby bezwarunkowo liczby koncesyi przy głównych ulicach miasta nie zwiększała i stosownie do tego odmówiono też kilku biedakom koncesyi, odbierając im chleb ich codzienny. Teraz czyni starania bogaty właściciel realności, kupiec towarów korzennych, aby mu przeniesiono koncesyę na ulicę Wałową do własnego domu. W ten sposób byłyby co drugi dom w tej ulicy szynki! Spodziewamy się, że Starostwo nie zezwoli na tego rodzaju translokacyę, będącą przecież tylko podstępnem wyłudzeniem koncesyi na główną ulicę!

Użycie telefonu jest w naszem mieście istną plagą! Ze strony wszystkich niemal abonentów dochodzą nieustanne skargi i narzekania na funkcyonowanie telefonu. Panie zatrudnione przy łączeniu abonentów zabawiają się tam świetnie — istne kasyno! a abonent może godzinę całą dzwonić i błagać o połączenie! A gdy już z bożej łaski mówiący zostanie połączony — nie można się znowu doprosić o rozłączenie. Nader często zdarza się w pośpiechu, że panna telefonistka łączy innych abonentów, a nie tych, którzy sobie tego życzą. I wtedy nie można znowu doczekać się chwili rozłączenia! Możeby pan naczelnik Linde raczył wreszcie wglądnąć w tę sprawę i położyć kres tym nienormalnym stosunkom. Abonenci opłacają dużo pieniędzy za telefon i mają też prawo żądać za to należytego funkcyonowania! Jeżel ten nasz apel nie odniesie pożądanego skutku, odniosą się wszyscy abonenci gremialnie w tej sprawie do Dyrekcyi!

Rzeszów, 8 kwietnia.

(„Gruboskórny“ kandydat na posła. — Radni jako dostawcy gminy. — Czujna policya. — Choroba „Tygodnika rzeszowskiego“. — Z Tow. „Przyjaźń“).

O mandat poselski z okręgu naszego, spuściznę po Eksc. Bilińskim będzie się ubiegał „gruboskórny“ wszechpolak p. Dr. Jabłoński, burmistrz rzeszowski. Nie należy go sobie wyobrażać we formie jakiegoś potwora o grubej skórze, bo czemś podobnem nasz burmistrz nie jest. A jeśli mimo to mówię o gruboskórnym“ kandydacie, to tylko dlatego, że burmistrz nasz sam się nazwał „gruboskórnym“. Kiedy bowiem na jednem z przedwyborczych zgromadzeń — było to niedawno, bo przed wyborami uzupełniającymi do Rady miejskiej z I Koła — pewien wyborca opozycyjny, adwokat, zarzucił publicznie p. drowi Jabłońskiemu czyny niehonorowe, ten w te odezwał się słowa: „Jestem gruboskórny, więc takie zarzuty wcale mnie dotknąć nie mogą“. Obecnie, kiedy p. Dr. Jabłoński goni za mandatem poselskim do Rady państwa, pokazuje się, że jest on bardziej gruboskórnym, aniżeli mu się samemu zdaje, bo trzeba być wyzutym w wszelkiego poczucia wstydu, by po tak cynicznem oświadczeniu mieć pretensye do mandatu poselskiego, który należy oddać tylko najgodniejszemu obywatelowi. Czy pojmujecie wyborcy rzeszowscy, jaki policzek Wam wymierzył Dr Jabłoński przez to samo, że chce być Waszym reprezentantem w parlamencie? Ten sam burmistrz, który nie reaguje na tak ciężkie zarzuty, lecz oświadcza, że jest gruboskórnym i że go takie zarzuty nie mogą wcale dotknąć, tensam burmistrz narzuca się Wam, jako rzecznik waszych interesów! Niemiec powiedziałby: „Traurig, aber wahr“, ale uczciwie myślący wyborcy rzeszowscy nie ograniczą się do samego takiego powiedzenia, lecz dadzą „gruboskórnemu“ kandydatowi należytą odprawę. Ponieważ jednak p. Dr Jabłoński przecież kandyduje i — jak słychać, nie zamierza z kandydatury zrezygnować, przeto muszę omówić widoki tej kandydatury. Pan burmistrz hołduje przysłowiu: „Obiecanki cacanki, mądry obiecuje a głupi się raduje“. Biliński obiecywał wyborcom rzeszowskim złote góry, a nie dał im ich, więc dlaczegóżby p. Dr Jabłoński nie miał obiecywać? Bilińskiemu cośkolwiek wierzyli, ale Tobie panie burmistrzu nie uwierzą. Biliński miał się wystarać o warsztaty kolejowe dla Rzeszowa, a wystarał się o godność członka Rady kolejowej we Wiedniu dla Dra Hochfelda za to, że dobrze „robił“ wybory. A co nasz burmistrz może zrobić dla Hochfelda? Gotów jest obiecać Drowi Hochfeldowi, że go zrobi ministrem sprawiedliwości (Dr. H. jest tęgim prawnikiem), byleby sobie zapewnić jego poparcie, ale kwestyą jest, czy Dr. Hochfeld uwierzy. Na wyborców niema również co liczyć, bo nie cieszy się i nigdy się nie cieszył u nich sympatyą, a jeśli został wybrany do Sejmu, to ma to do zawdzięczenia jedynie naszej sejmowej ordynacyi wyborczej oraz faktowi, że nie miał wówczas żadnego przeciwnika. Najwyżej może liczyć na indywidua skorumpowane przez klikę magistracko-kahalną i na zależne od niej jednostki, bo niezależni i postępowi wyborcy nasi — a jest ich u nas 80% — chcą zaszczycić mandatem człowieka postępowego i demokratycznie usposobionego. Byłoby więc wskazanem, ażeby wpływowe jednostki postępowe zawczasu pomyślały o postępowym kandydacie demokratycznym, który może z wszelką pewnością liczyć na poparcie, bo pominąwszy, że w Rzeszowie niema miejsca dla „gruboskórnych“, to tembardziej go niema dla gruboskórnych indyków.

Zdawało się, że magistrat nasz nie da już sposobności, by się rozpisywano na temat jego „wzorowej“ gospodarki, ale niestety tak nie jest.

Ledwo przebrzmiało echo dostaw gminnych radnego p. dra Pelca, a już dzieje się coś, co sprzeciwia się ustawie gminnej. Pominąwszy znaną sprawę inż. Królikowskiego, któremu Magistrat wytoczył dyscyplinarkę dlatego, że odmówił przyjęcia dostarczonych przez p. Dra Pelca materyałów budowlanych z powodu, że nie grzeszyły zbytnią dobrocią (p. Dr Pelc jest zarazem i członkiem Magistratu), to zapytać się należy, czy ustawa gminna nie obowiązuje naszego Magistratu? Bo tylko w takim razie możnaby uzasadnić postępowanie naszego Magistratu, który pozwala, ażeby radny i członek zwierzchności gminnej, pozostający w stosunku umownym z gminą, brał przez czas trwania tego stosunku udział w posiedzeniach i obradach. Ustawa gminna bowiem wyraźnie na coś podobnego nie pozwala. Jeśli Magistrat raz zrobił kardynalny błąd, to wiedząc o tem, nie wolno mu tego drugi raz zrobić. Tymczasem radny p. Birmann otrzymał dostawę żelaza do budującej się elektrowni miejskiej a mimo to bierze udział w posiedzeniach i obradach, jakkolwiek interesa jego z gminą nie są jeszcze rozwikłane. Słowem, Rzeszów jest miastem wszelkich możliwych niemożliwości.

Mówiąc już o tem, co się w tym biednym Rzeszowie dzieje, nie mogę pominąć naszej policyi. Wprawdzie dostaliśmy wzorowego inspektora policyi w osobie p. Lustiga, ale cóż z tego, jeśli ci stróże bezpieczeństwa z półksiężycem na szyi są do niczego. W nocy trudno znaleźć na ulicy policyanta, a w razie jakiegoś wypadku trzeba czekać conajmniej z pół godziny zanim się ten „zbawiciel“ ukaże. Zdałoby się sprawić naszym policyantom automobile albo aeroplany, bo jeśli się już gdzieś wyskrobie zaspanego policyanta, to kroczy tak powolnie, że tymczasem już nikogo i niczego nie zastanie. Podczas ostatniej awantury żołnierskiej w Rynku można było widzieć sprawność naszych policajów. Z 7 żołnierzy awanturników zastali tylko dwóch, bo 5 miało dość czasu, by się ulotnić jak kamfora.

„Tygodnik rzeszowski“ założony z początku, jako organ tutejszej opozycyi, cierpi na chroniczną chorobę od czasu, kiedy stał się organem, kierowanym przez p. Burdę. Z początku pismo to trzymane było na rzeczowym poziomie, w ostatnich zaś czasach stało się pod wyłączną redakcyą prowodyra socyalistycznego p. Burdy, organem rzucającym się na każdego, kto nie jest socyalistą. Pismo to nie cofało się nawet przed wywlekaniem na światło dzienne spraw czysto prywatnych, z życiem publicznem nic wspólnego nie mających, ani też przed ulicznemi wyzwiskami. Nic więc dziwnego, że straciwszy dotychczasowy mir, choruje na brak abonentów, wskutek czego co 3 tygodnie przestaje na dłuższy czas wychodzić. W obecnym okresie przedwyborczym zdałby się organ zjednoczonej opozycyi, organ postępowy, nie przesiąknięty nienawiścią do wszystkiego, co nie jest socyalistycznem.

Onegdaj odbyło się Walne Zgromadzenie katolickiego stowarzyszenia robotników „Przyjaźń“, na którem dokonano wyboru prezesa w miejsce zmarłego długoletniego prezesa ks. kan. Gryzieckiego, oraz wyboru reszty członków wydziału. Prezesem został wybrany ks. kan. Lasocki, który przyjął tę godność

pod hasłem zupełnej zmiany przestarzałego statutu i zjednoczenia „Przyjaźni“ z chrześcijańskiem stowarzyszeniem robotniczem w Krakowie. Zaznaczyć należy, że przecież raz zniesiono zabawy taneczne w lokalu stowarzyszenia, na których „cywile“ i żołnierze oraz różnego rodzaju kobiety święcili orgie, nie nadające się do opisu.

Przemyśl, 8 kwietnia.

(Kronika z nieba. — Marsowy Romeo i jego Julia. — Jazda bez taksy. — Metamorfozy. — Pies-człowiek. — Polityka, a gra kolorów).

Przedewszystkiem sprawozdanie z nieba politycznego, które się bardzo uśmiecha z powodu szczęśliwego rozwiązania parlamentu. Śmieje się niebiątko do smutnych kandydatów, siedzących na bruździe narodowego stanu posiadania. U nas np. takim wróblem na wszechpolskiej skibie jest p. dr. Leonhard Tarnawski. Swoją ścieżyną jest to bardzo poważny kandydat narodowy, posiadający pewne szanse powodzenia, choć kto wie, czy sprosta takiemu siłaczowi politycznemu, socyaliście p. dr. Liebermanowi, który dotąd zaszczytnie i godnie dzierżył przemyski mandat poselski do Rady państwa. Kto wie tylko, czy p. dr. Tarnawski zechce wytrwać w decyzyi — powziętej przez radę narodową.

Chlubny przykład pod tym względem tworzą dwaj dezerterzy z pod sztandaru c. k. miłości ojczyzny, chadzającej u nas w przybranej patryi, w mundurze wojskowym, w czapce z bączkiem. Dla lepszego splendoru smaruje się ją waseliną, nadziewa komiśniakiem, „regimentsknedlami“ i tym podobnymi specyałami z magazynów prowiantowych. Ta miłość ojczyzny przejadła się tedy dwom synom ziemi z kasarnianego podwórza: J. Melnarowiczowi z 77 pp. oraz „Vormeistrowi“ Ant. Kobusowi z haubic obrony krajowej z Pikulic. Melnarowicz uciekał z figurami. Przebrał się mianowicie za pannę na wydaniu i jako „taka“ ukrył się wraz ze swoją lubą w lesie w Wielkich Budach. Las ten z tego powodu odrazu tak podrożał, że go otoczono całą kompanią wojska 77 pp. „Przetrzepano“ cały las za czułą parą, szukającą tam uniesień miłosnych. Jednak uczucie dopomogło dezerterowi i jego amazonce, bo poszukiwania na razie spełzły na niczem. Melnarowicz wykonał przedtem pracę herkulesową, wyrwał bowiem kratę z kaźni aresztu koszarowego 77 pp. przy ul. 3 maja i omal się nie przeziębił, odbywszy w chłodną noc marcową spacer tylko w „gołej bieliźnie“ ku domowi swojej wyżej, niżej i w środku tu wspomnianej milutkiej. Ten Romeo i ta Julia mają tedy szczęście.

Mniej go już miał ten Antoni Kobus, który usiłował na kradzionym fiakrze (Nr 45) zajechać aż do Niżankowic, ale dojechał tylko do Pikulic, gdzie go dopadł fiakier Nr 2, który w wyścigowem tempie puścił się za uciekinierem z placu na Bramie. Tam go osadzono na miejscu — a stamtąd do aresztu garnizonowego, gdzie pewnie będzie rozważał nad lepszym sposobem ucieczki np. automobilem.

Wszak tendencyą społeczną jest lot ku wyżynom — przemiana człowieka w nadczłowieka, spódnicy w jupe-culotte i tym niepodobne trawestacye. U nas jednak świat na opak, wskutek czego mamy znów do zapisania na „Underwoodzie“ wypadek podczłowieczeństwa. Jedna babina w szpitalu chadza na czworakach i podszczekuje sobie do audytoryum, w czem godziwie naśladuje psa podlejszej sorty — zdaje się wiejskiego kundla. Jest to kategorya owych czworonogich stworzeń, z których nasza kraina dobiera sobie kamelotów króla-narodu jegomości do podgryzania łydek uczciwym, demokratycznym działaczom. I oni to, płatni, moralni hołysze, służą na dwóch łapkach przed pełnym żłobkiem, uchodząc za umysłowo zdrowych. Tymczasem ta nieszczęśliwa babina szpitalna przedstawia typ najskrajniejszej histeryczki. Zaiste dziwny prima-aprilis.

Szczęście, że prima aprilis trwał w tym roku tylko 24 godzin. Opinia bowiem zaraz drugiego miała czas nabrać pełne usta śliny i plunąć pod prostopadłym kątem wyborów do parlamentu, które idą natychmiast po rozwiązaniu („Entbindung“) izby posłów. U nas w rodzimym naszym grodzie, sytuacya o tyle jest cieplejszą, mimo bajecznie poplątanej pogody kwietniowej, że tylko opozycya ma pewnego i uzdolnionego kandydata — dotychczasowego posła dra Liebermana. „Tamta strona“ t. j. narodowa pozostaje w okresie pogoni za kandydatem, która żywo przypomina pogoń za posagiem. Może i słusznie. Bo kandydat narodowy musi być wyposażony i to „de grubis“, bo dobra narodowe kosztują dużo, dużo pieniędzy, zwłaszcza w tych czasach wielkiej lichwy nawet mandatowej. Ponieważ jednak nikt jakoś nie chce się zdecydować do tych zaręczyn z przamyską kliką magistracką, które jeszcze to mają „do siebie“, że nie będzie z nich mandatu, bo ten napewno zostanie przy socyaliście Drze Liebermanie, przeto naród przemyski“ przywdział wielką żałobę. Poprzedza ona pogrzeb I-ej klasy, czekający go podczas wyborów w czerwcu b. r. Istny świat na opak. Żałoba przed pogrzebem. To nie dmuchał w kij bilardowy. Widać, że nie tak łatwo zrobić w Przemyślu wybory przeciw socyalistom, którzy grodowi Przemysława nadali czerwony koloryt. Jest to kolor w polityce bardzo dla „narodu“ nie pożądany. W palecie jego pod dostatkiem barwy czarnej, żółtej, niebieskiej, „kratkowanej“. Te kolory przynajmniej nie rażą lewego oka duszy narodowej, chorobliwie kokietującej z wysoko położonym rządem. Czerwień natomiast — to coś jakobińskiego, coś z... rewolucyi, a od tej ochroń naród rządowy, panie policaju!

Nowy Sącz, 8 kwietnia 1911.

(Kandydatury — „Dokument postępu“ — Grand-koncert — Zgromadzenie T. S L. — Wierność i wdzięczność.)

Jedną z najbardziej aktualnych, umysły mieszkańców miasta naszego zaprzątających kwestyi,-to sprawa kandydatów, których dotychczas tylko przypuszczalnie wymieniają. Jak się zdaje, to ex-minister dr Korytowski, nasz poseł do Sejmu zapragnie reprezentować nasz okręg również w parlamencie. Zresztą nic pewnego o czerwcowych wyborach nie da się powiedzieć.

O przemożnym wpływie tutejszych OO. Jezuitów na stosunki w mieście naszem w ogólności, a szkolne w szczególności, nieraz już na tem miejscu pisaliśmy. — Na podanie do publicznej wiadomości zasługuje fakt, który się wydarzył w Dąbrówce ad Nowy Sącz, gdzie w szkole ludowej rozdawano dzieciom malutkie broszurki, w duchu stanowczo niepostępowym zredagowane, w których autor omawiając ostatnie zajścia na uniwersytecie krakowskim, przedstawia w swój „specyalny“ sposób rolę socyalistów — tych burzycieli wszelkiego ładu i porządku — jaką w awanturach uniwersyteckich odegrali.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ urządziło koncert „jakiego najstarsi miasta nie pamiętają“. Koncert ten, który odbył się sali „Sokoła“, a zgromadził niezwykle liczną publiczność, urządzony został ze współudziałem pp. Dra A. Jendla, S. Romanowskiego z Krakowa, orkiestry wojskowej 57 p. p. z Tarnowa, wzmocnionej siłami amatorów, tudzież chóru męskiego i żeńskiego. Lwią część programu zajął Wagner, wykonany przez sto dziesięć sił pod umiejętnem kierownictwem niestrudzonego prof. Kosińskiego, któremu w dowód uznania wręczono okazały bukiet. Ogólnie podobał się śpiew dr Jendla i p. Romanowskiego, których publiczność nieustającemi oklaskami nagradzała. Sukces więc artystyczny i finansowy — wielki.

W sali ratuszowej odbyło się w ubiegłym tygodniu doroczne Walne zgromadzenie członków Koła T. S. L. Ze sprawozdania wiceprezesa prof. Kryczyńskiego dowiadujemy się, że Koło liczyło 390 członków, posiada trzy miejskie wypożyczalnie, z których przeczytano ponad ośm tysięcy dzieł urządziło obchód grunwaldzki po wsiach okolicznych. Pod kierownictwem Koła rozwija się tu szkoła dla dorosłych analfabetów, których jest przeszło 50. Za inicyatywą Koła powstało muzeum ziemi sądeckiej. Budżet Koła na rok 1911 wynosi przeszło 6000 kor. Dochody wynoszą kwotę 4933 kor.

Po kilko godzinnej dyskusyi, o której zabierali głos: pp. Gdesz, Tyran, Wrześniewicz, Stefanowicz, Obrzud, Jarończyk, Weimer, Kuska, Mendrala i t. d. Uchwalono absolutoryum dla dotychczasowego zarządu, poczem p. Władysław Mazur wygłosił referat o mającym się odbyć w dniu 2 i 3 lipca b. r. zjeździe T. S. L. w Nowym Sączu.

Dotychczasowy prezes Koła prof. Józef Miczyński ustąpił z zajmowanego przez się stanowiska, poczem odbyły się wybory nowego wydziału, które przedstawiają się następująco: prezes prof. Jarosław Opatrzny; wiceprezesi: prof. Kryczyński, Dudzińska; sekretarze: Władysław Mazur, Misiewiczówna; skarbnicy: Jarończyk, Małecka; członkowie: Benisz, Celewicz, dr Ćwikowski, Dagnan, Dutczyńska, prof. Klamut, Klimek, Kossowski, Lamberowa, Lusiewiczówna, Löschówna, Marynowska, Pelczarowa, Słojowski, Sohalska, Stabrawa, Töpfer, Witek, Wrześniewicz, Stefanowicz, Mendrala. W skład komisyi kontrolującej weszli: Zbozień, Głód, Mika, Żytyński, Rysiakiewicz.

O „Wierności i Wdzięczności“ z punktu widzenia socyologicznego wygłosił z ramienia Uniwersytetu ludowego wielce interesujący odczyt prawnik p. Eugeniusz Aleksander. Sam przez się był odczyt doskonały, lecz stanowczo nie zastosowany do publiczności, czy publiczność do odczytu nie zastosowana. No, ale to wszystko jedno. Dość na tem, że nadawał się dla ludzi, którzy socyologię i filozofię bodaj powąchali“, jak na odczyt Uniwersytetu ludowego, był stanowczo za mało dla ogółu przystępnym.

Jarosław, 8 kwietnia 1911.

(Rok wyborów w Jarosławiu. — Koncert pianistki p. N. Loewenhoff i J. Mokłowskiego. — Kinematografomania. — Zatonięcie wozu z końmi w Sanie. — Kandydatury do Rady państwa).

Rok bieżący jest dla naszego miasta rokiem wyborów. Jeszcześmy nie odetchnęli po trudach wyborczych przy uzupełnieniu Rady miejskiej tylko połową jej członków w ostatnich dniach stycznia, gdy obdarzono nas 18 „świeżymi“ ojcami miasta, a tuż przed nosem są wybory do Rady nie państwa tylko jarosławskiej Rady powiatowej, które się mają odbyć w maju a więc przed wyborami do parlamentu. Członkami obecnej Rady powiatowej są z grupy większej posiadłości: ks. Ludwik Bikowski, Witołd ks. Czartoryski, Aleksander Dworskf, Włodzimierz Ustrzycki, Eustachy Wolski, Adam hr. Zamojski, Zygmunt hr. Zamojski.

Z grup gmin wiejskich: dr. Blumenfeld, dr. Dietzius, Edmund Gallik, Ignacy Rychlik, Józef Rohm, Marcin Popkiewicz, Juliusz Strisower, jedno miejsce wakuje od śmierci dra Grabowskiego. Z grupy gmin wiejskich: Busko Oleksa, Czartoryski książe Jerzy, Grendus Jan, Potoczny Michał, Ochab Marcin, ks. Podoliński Fileman, Niemczyk Marcin, Rebko Iwan, Sobień Antoni, Skweres Onyszko i Szpak Walenty. Wybory zapowiadają się burzliwie. Gdy się jeszcze zważy, że po wyborach do Rady państwa odbędą się jeszcze wybory do kahału, do których już obecnie czynią przygotowania opozycyjnie usposobione sfery ortodoksyjne, to można istotnie nazwać rok bieżący rokiem wyborczym dla Jarosławia.

Koncert zaszczytnie znanej ze swych występów art. pianist.p. Natalii de Loewenhoff, który się odbył ze współudziałem kierownika tut. szkoły muzycznej art. skrzypka p. Jul. Mokłowskiego, w b. tygodniu zgotował nielicznej garstce obecnych melomanów prawdziwą biesiadę artystyczną. Gra tak p. Loewenhoff, jakoteż p. Mokłowskiego doskonałem wykonaniu artystycznie doborowego programu rozentuzyazmowały obecnych, których było aż nadto mało.

Większość bowiem „inteligencyi“ jarosławskiej przenosi widowiska kinematograficznie, zapełniając dwa stałe kinematografy. Jednakowoż podczas gdy kinematograf „Sokoła“, umiejętnie przez kilka inteligentnych jednostek kierowany i najświeższe nowości wystawiający, stara się przynajmniej coś widzowi przedstawić za jego pieniądze, kinematograf niejakiego siodlarza i rymarza, właściciela fiakrów i zakładu pogrzebowego, uważa swe przedsiębiorstwo za środek do napełnienia kabzy, darzą publiczność programami odpowiednio do swojej rymarsko-siodlarsko-pogrzebowej inteligencyi. „Sokół“ zaś urządził kinematograf dla ratowania podkopanego stanu swoich finansów. Rzeczą publiczności uczęszczającej do kinematogra jest uczęszczać tam, gdzie nie o cel osobistej kieszeni, lecz sanacyi finansów towarzystwa chodzi. Zwłasza, że „Sokól“ doborowych programów dostarcza.

Koło poblizkiego Radymna w miejscu, gdzie budują nowy most wjechał 3 b. m. po szuter do Sanu woźnica J. Mazur wozem zaprzężonym we dwa silne konie. W tem miejscu była przedtem mielizna. Obecnie jednak z powodu wiosennych roztopów zrobiła się wyrwa i niezgruntowana głębia. Zaledwie konie wjechały straciły pod nogami grunt i poczęły tonąć. Furman wydobył się na wierzch i począł wzywać ratunku, choć miał pływać tylko z ubraniem ciężko mu było. Na szczęście rzucono mu żerdkę i w ten sposób ocalono życie. Konie z wozem poszły na dno.

Jako kandydaci do Rady państwa na wypadek nie ubiegania się o mandat z miasta Jarosławia przez dra Dietziusa staną do walki wyborczej prócz rozmaitych skombinowanych kandydatów dra Germana lub bar. Bataglia, Dr. Stesłowicz, sekretarz lwowskiej Izby handlowej, adwokat dr. Z. Marek z ramienia soc. partyi, oraz dyr. Ignacy Rychlik, (ten ostatni bez najmniejszych widoków powodzenia).

L. 27244/1911
B. a.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:
pokostniczych,
szklarskich,
malarskich,
posadzek kamionkowych
dla budowy Magistratu w Krakowie, odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział A: rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 18 kwietnia o godzinie 12 w południe.

Plany kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych. Oferty wniesione po terminie lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.